ŚWIAT MŁODYCH

Nr 78
SOBOTA

Cena 2800 zł — 28 września 1991 r.

Edyta i Mariola z Lubaczowa błagają nas o plakat JONA BON JOVI, a Patryk z Buska napisał, że chciałby obejrzeć sobie w „Świecie Młodych" modele motocykli...

Za jednym zamachem spełniamy obie prośby!

WAKACYJNY KONKURS POETYCKI

FIRMA POETYCKA — ZŁOTY SZERSZEŃ

Tyle wiem

są sprawy i pytania na które
nikt mi nie odpowie
tyle wiem
a ludziom ufać trzeba
tyle wiem
choć nie wiem czy to sposób na
życie okay
tyle wiem
sprawa z Bogiem jest niejasna
tyle wiem
podejrzana nie tylko dla mnie
sprawa z Bogiem
tyle wiem
i trzeba kochać
tyle wiem
czy trzeba kochać
czy trzeba ufać
nie wiem
tyle wiem

Małgorzata Dokudowicz
Ostrów Wlkp.

OD BRZĘCZYSŁAWY: Po zakończeniu druku wierszy konkursowych odbędzie się plebiscyt czytelników, dlatego proszę o zbieranie ukazujących się utworów dla ich porównania i wybrania najlepszego.

Matma najlepiej wchodzi do głowy w rytmie rapu.
A gdy się trzeba wykuć wiersza — wystarczy zmienić kasetę...

Fot. MAREK SZYMANSKI

KONKURS... na zdrowie i wakacyjne wspomnienie

Pamiętacie? Nawet w mieście w czasie wakacji bywało wesoło. Przypomina nam o tym temat konkursu rysunkowego, do którego zaprasza Was firma Rhône-Poulenc S.A. promująca na naszym rynku znaną ze skuteczności odżywkę „Kinder-Biovital". Konkurs pod hasłem „Wspomnienie o wakacjach" jeszcze trwa — ale tylko do 15 października!

Przysyłajcie swoje rysunki — wspomnienia pod adresem: **Rhône-Poulenc S.A., ul. Przasnyska 2, 01-756 Warszawa.**

Uwaga! Uczestnicy konkursu muszą spełnić warunek — dołączyć do rysunku wieczko opakowania odżywki (1000 ml lub 650 ml). Ma ono stanowić dowód, iż jesteście klientami firmy Rhône-Poulenc S.A., która funduje wspaniałe nagrody:

- rowery BMX
- deskorolki
- i oczywiście porcje „przysmaku zdrowia" — KINDER-BIOVITALU.

świat młodych

ZŁOTA OSTROGA

- **ZOSTAŁO JUŻ TYLKO KILKA DNI!**
- **30 września** upływa termin nadsyłania prac na XVII Konkurs Literacki „Złotej Ostrogi".
  Nie przegap go!
- Jeszcze dziś napisz opowiadanie pod hasłem: **EUREKA!**
- **Czekamy na Ciebie!!!**

POCZTA

W sprawie listu Grzegorza (nr 62 „ŚM")

Ten list był dla mnie wstrząsający. Grzegorz pisał o człowieku, który wprost znęca się nad psem. On narusza prawa zwierząt (tak, tak — są takie prawa) i jest chyba bez serca! Ponieważ należę do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, jest moim obowiązkiem ratować tego psa! Ale jak, skoro nie znam adresu jego właściciela? I tu moja prośba: Grzegorzu, odezwij się jeszcze raz. Może jeszcze jest czas, żeby psu pomóc. Mój adres zna redakcja.

Agnieszka

Moja „naj"

Wielu na nią narzeka, a ja ją kocham. Nie zawsze tak o niej myślałam. Teraz, będąc już w VII klasie, widzę, że zbliża się koniec podstawówki. Teraz wiem, że zawsze ją kochałam. Przecież 80% moich znajomych tu poznałam: ta dziewczyna z czarnymi włosami jest z VIIId, ruda Ania — z VIc itd. Czy bez szkoły miałabym swoją przyjaciółkę? Czy wiedziałabym tyle rzeczy? Nie! Jestem szczęśliwa, że trafiłam do ładnej, wspaniałej szkoły. Ogłaszam całemu światu, że moja szkoła jest NAJ!

Juliet z Poznania, Szkoła Podstawowa nr 89

Jestem ekspertem

Kochani czytelnicy „ŚM". Czy zdarzyło Wam się zakochać i odkochać? Bo mnie tak. Uważam, że poznałam już smak pierwszej miłości i teraz chciałabym pomagać w sprawach sercowych innym, mniej doświadczonym. Adres — w redakcji. Listy kierujcie do Teresy, bardzo proszę o przysyłanie znaczka!

Teresa

Byczy pomysł

Mam 13 lat i propozycję dla tych, którzy chcieliby redagować gazetkę. Razem z moimi przyjaciółkami Bernadką i Gosią wydajemy na naszym osiedlu gazetkę pod nazwą „Bycze Rodeo". Tytuł banalny, ale gazetka cieszy się dużym powodzeniem. Kosztuje jedne 150 zł. Ma 4 kartki z zeszytu i jest ręcznie pisana (to bardzo obniża koszty „produkcji"). Zamieszczamy w niej także prawdziwe konkursy z prawdziwymi nagrodami. Dzięki tej gazetce na naszym podwórku spędziliśmy wakacje bez nudy!

Beata

Majsterkowania nam brak!

Zastanawiam się, dlaczego w „Świecie Młodych" nie ma kącika dla majsterkowiczów? Owszem, zdarzają się przed świętami różne „Pomóż Mikołajowi". Ale mnie chodzi o stały, poważny kącik. Przecież wielu nastolatków majsterkuje, więc dlaczego się z nami nie liczycie? Można by było w takim kąciku zamieszczać trochę wiadomości jak zrobić różne przedmioty użytkowe, trochę o krawiectwie, o robieniu maskotek, przytulanek itp. Ja również mógłbym do takiego kącika przesyłać swój „przepis". Co o tym sądzicie?

Adam

W Kosarzynie „biorą" okonie...

Znajomy wędkarz powiedział dziadkowi, że w Kosarzynie biorą okonie. — Słuchaj, wnuczku — powiedział dziadek — zaraz jedziemy na ryby. Ale zanim pojechaliśmy, przygotowaliśmy wspólnie ciasto. Jest to ciasto bardzo specjalne, dziadek dokłada tam przeróżnych rzeczy, dolewa, dosypuje, a smakowity zapach czosnku rozchodzi się po całej kuchni. Jak może mu się oprzeć głupia ryba?! Potem — jedzenie dla nas. A następnego dnia wstajemy cichutko o 4 rano, aby nikogo o tej nieludzkiej porze nie obudzić. Ranek chmurny, cisza wokoło, tylko pieje gdzieś kogut. Na zmianę pogody, więc ryby powinny brać... Jeziorko spokojne, ptaki jeszcze nie śpiewają — ale wszędzie już wędkarze. Chciałoby się ich zapytać, czy rybki „biorą", ale tu obowiązuje cisza. Zaczynamy, pełni nadziei na dobre połowy. I to było wędkowanie mojego życia! Przez 2 godziny złowiliśmy 72 okonie. Nie wierzycie? Ale jednak tak było naprawdę.

Maciek Ł. z Wrocławia

POŻAL SIĘ BOŻE PRZYGODA

Mam 15 lat, on 17. Bardzo go kochałam. Chodziliśmy ze sobą dwa lata. W tym roku postanowiłam wyjechać z nim na wakacje. Moi rodzice byli temu przeciwni, lecz ojciec Maćka porozmawiał z nimi i zgodzili się.

Podczas tego wyjazdu po raz pierwszy uprawiałam z Maćkiem seks. Powiedział, że jestem w tym dobra.

Nasz miło spędzany czas przerwał zawał mojego ojca. Gdy jego stan się polepszył, wróciłam. Nie zawiadomiłam Maćka o przyjeździe, bo chciałam mu zrobić niespodziankę.

Gdy weszłam do pokoju, zastałam go w łóżku z inną. Spakowałam się i odeszłam. Maciek dzwonił kilkakrotnie, lecz ja nie chciałam z nim mówić. Nienawidzę go za to, co mi zrobił. Proszę o radę, jak uchronić się w przyszłości przed taką przygodą, która kończy się nienawiścią do całego świata.

Zrozpaczona **Julia**

Co nazywasz przygodą, Julio? Bo jeżeli tę trywialną zdradę, która Cię spotkała, to można się przed nią uchronić tylko w jeden sposób: związać się z chłopcem poważnym, lojalnym i naprawdę kochającym. Obdarzać go również prawdziwym uczuciem. I niekoniecznie sprawdzać je w łóżku, lecz w sytuacjach jak najdalszych od rozkoszy — w tak zwanym codziennym życiu. Dopiero sprawdzian z „codziennego życia" zdany na piątkę i stale potwierdzany może wyeliminować ryzyko przygody. Ale...

Ale ja myślę, że — niechcący — słusznie określiłaś mianem przygody całą Waszą znajomość. Jakże nieprzekonująco i wątło wypadł w opisie Wasz związek. Nie wiem, na czym on polegał. Skwitowałaś go tylko zdaniem, że „bardzo kochałaś". Najważniejszym etapem stało się „uprawianie seksu". Maciek Ci powiedział, że „jesteś w tym dobra". Wiesz co? Zabrzmiało to jak głupkowata przechwałka.

Po co „uprawiałaś ten seks"? Żeby zasłużyć na wątpliwe komplementy Maćka? Żeby sprawdzić jak to jest? Żeby dowieść swej dorosłości? Pożal się Boże dorosłości, która obarcza winą świat, a nic nie wie o odpowiedzialności za własne czyny. Nienawidzisz Maćka i całego świata, a przecież to nie świat zawinił, ani Maciek, tylko Ty. Na jakiej podstawie liczyłaś na wyłączność w tej mierze? Pozwoliłaś sobie na „uprawianie z nim seksu" i po usłyszeniu „fachowej oceny" nie przyszło Ci do głowy, że taki znawca musi „uprawiać go" również z innymi? W wieku 15 lat trzeba myśleć.

Znaliście się dwa lata, ale chyba nie wykorzystaliście tego czasu właściwie. Nawet nie przyszło Ci do głowy, że z kimś kochanym nie „uprawia się seksu". Komuś kochanemu daje się siebie, zgłębiając wielką intymną tajemnicę, tak piękną, że można i warto na jej odkrycie czekać bardzo długo. I wcale nie trzeba tego robić przy pierwszej nadarzającej się okazji, gdy tylko zostanie się z chłopakiem sam na sam, bez surowej kontroli rodziców. Człowieka, który dorósł do podejmowania decyzji na własny rachunek nikt nie musi kontrolować. On sam jest swoim najsurowszym kontrolerem. Ważne decyzje — a rozpoczęcie współżycia płciowego jest decyzją szczególnie ważną — podejmuje on z pełną odpowiedzialnością, ze świadomością, że jest gotowy ponieść wszelkie konsekwencje, jeśli się okaże, że się przeliczył. Takiemu człowiekowi raczej nie zdarzają się rozczarowania tego typu, jakie stało się Twoim udziałem.

OMEGA

Młodzież z Lubska w Legolandzie

Masa wrażeń!

Na początku czerwca br. nasza szkoła, czyli Szkoła Podstawowa nr 5 w Lubsku, zorganizowała nam wspaniały wyjazd do Legolandu, znajdującego się w mieście Billund (Dania).

Nocleg mieliśmy zarezerwowany w Oksbol, w schronisku młodzieżowym. Musieliśmy pokonać 795 km (16 godzin jazdy), aby tam dotrzeć. Schronisko okazało się bardzo ładne i czyste. W miasteczku — idealnie wystrzyżone trawniki, wspaniałe kwiaty i lśniące chodniki. Jeszcze tego samego dnia zrobiliśmy wypad nad Morze Północne do Borsmose. Od tego miejsca ciągnie się najdłuższa, piaszczysta, 300-kilometrowa plaża w Europie. Następnego dnia dotarliśmy do Legolandu. Siedem godzin spędzonych tutaj dostarczyło nam wszystkim masę wrażeń!

Legoland zajmuje powierzchnię 120 tys. m^2, zwiedza go rocznie ponad 1 milion osób. Legoland dzieli się na trzy części: Duploland, Miniland, Legoredo Town. Do zbudowania wszystkich domów, pomników, świątyń, pałaców, statków i zwierząt zużyto ponad 35 mln klocków Lego. Przy samym wejściu do Legolandu stoi pomnik sławnego duńskiego pisarza Hansa Christiana Andersena. Z klocków Lego jest też zbudowana Statua Wolności, Akropol, japoński pałac, domy i uliczki Amsterdamu, pałac królewski i port kopenhaski. Są także popiersia czterech prezydentów Stanów Zjednoczonych: J. Waszyngtona, T. Jeffersona, T. Roosevelta i A. Lincolna oraz pomnik sławnego Indianina Sitting Bulla.

Jeśli ktoś chce obejrzeć panoramę Legolandu i całego miasta Billund, może skorzystać z oszklonej windy, która unosi się na szczyt wieży o wysokości 36 metrów.

Będąc w Legolandzie warto przejechać się pociągiem Lego przez cały teren i zdobyć prawo jazdy samochodem o napędzie elektrycznym. Koniecznie trzeba poszukać złota w Legominie, tzn. wypłukać tyle złota, by starczyło go na pamiątkowy medal.

W Lego Town, mieście rodem z Dzikiego Zachodu, u szeryfa można kupić gwiazdę, w drukarni sprawić sobie swój własny list gończy, dosiąść kucyka, porozmawiać z Indianinem i upiec kiełbaski na ognisku obok jego wigwamu. W sklepach pełno kowbojskich kapeluszy, pasów i indiańskich pióropuszy — wszystko dla turystów.

Niesamowite wrażenie wywarła na nas jaskinia piratów, w której zgromadzono skarby. Na każdym kroku towarzyszyli nam piraci z klocków Lego, a z wody wynurzały się krokodyle.

W specjalnym pawilonie znajduje się zbiór 500 starych lalek i domków dla lalek oraz zabawek mechanicznych. Oglądając to wszystko, człowiek czuje się trochę jak Guliwer w krainie Liliputów...

Za każdą przyjemność trzeba płacić oddzielnie — 18 koron. Ale warto!

I cóż my możemy powiedzieć na zakończenie opowieści o Legolandzie? Jest pięknie i warto tu jeszcze wrócić.

Monika Wojecka
Fot. **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam na imię Magda i chodzę do VIII klasy. Bardzo lubię tańczyć i słuchać dobrej muzyki. Poza tym czytam dużo książek, uczę się angielskiego i uprawiam aerobik. Chciałabym nawiązać kontakt z chłopcami i dziewczętami mieszkającymi w dużych miastach (Warszawa, Kraków, Gdańsk). Mile widziane będą zdjęcia. Oto mój adres: **Magda Ostrowska, ul. Wschodnia 10/35, 28-200 Staszów, woj. tarnobrzeskie.**

● Cześć! Mam na imię Marek i jestem szesnastolatkiem. Interesuję się muzyką disco, zbieram znaczki i plakaty. Moimi ulubionymi gwiazdami są: Jason Donovan i Sylvester Stallone. Chciałbym korespondować z wieloma osobami. Czekam na listy i obiecuję, że na każdy odpiszę. Mój adres: **Marek Krawczyk, Nowa Wieś 25, 32-410 Dobczyce, woj. krakowskie.** ● Hej! Jestem szatynką o zielonych oczach i mam 17 lat. Lubię szybkie motory i dobrą zabawę. Słucham muzyki od disco do metalu. Lubię pisać listy i je otrzymywać. Mój adres: **Edyta Michalak, ul. Piastowska 12/9, 59-220 Legnica.**

● Cześć! Mam na imię Gośka, chodzę do VIII klasy. Mieszkam w małym turystycznym miasteczku — w Dziwnowie na Pomorzu Zachodnim. Interesuję się akwarystyką, zwierzętami, a także roślinami. Zbieram naklejki, pocztówki oraz wierszyki do pamiętnika. Chciałabym korespondować ze wszystkimi, którzy do mnie napiszą w wieku 13-16 lat. Mój adres: **Gośka Brzyk, ul. Dziwna 10a/1, 72-419 Dziwnów.**

● Serwus! Jestem wesołą szesnastolatką spod znaku Wodnika. Uwielbiam muzykę disco, a moimi ulubieńcami są: Jason Donovan, Blue System i Madonna. Kocham taniec i dyskoteki. Nie znoszę zarozumialstwa i szpanu. Lubię natomiast poczucie humoru i dobre towarzystwo. Dzięki wam chciałabym powiększyć grono przyjaciół i ujrzeć w nim nowe twarze. Czekam na listy pod adresem: **Jolanta Buczak, Kornelówka 84, 22-424 Sitno, woj. zamojskie.**

ŚWIATOLOTEK
czyli trzy z szesnastu

Na kuponie zakreśl numery trzech najciekawszych Twoim zdaniem stron dzisiejszego „Świata Młodych". Jeśli trafisz, tzn. wybierzesz tak jak większość uczestników tej zabawy-sondy, weźmiesz udział w losowaniu naszej firmowej koszulki.

Wytnij kupon, naklej na kartkę pocztową i wyślij w ciągu trzech dni pod adresem: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa,** z dopiskiem **„Światolotek".**

KUPON ŚWIATOLOTKA 28

1	2	3	4	5	6	7	8-9
16	15	14	13	12	11	10	

Imię i nazwisko .....

adres .....

Nawet z nożem w bucie walczy się o ochronę przyrody

Po prostu elita

Żaden temat. Nieatrakcyjny. Nudny. Natrętny. Taką opinię wydał mu kiedyś Jerzy Urban i nikt do niedawna nie czynił w tych przekonaniach wyłomu.Temat ochrony środowiska.

W ciągu ostatnich lat sporo się jednak zmieniło. Ochrona środowiska przestała bowiem być domeną wzdychaczy zakochanych w przyrodzie. Stała się areną poważnych walk, sensacji, afer i nadużyć — że wspomnę choćby głośną zawikłaną sprawę budowy osiedla w Starej Miłośnie. I oto dożyliśmy czasów, kiedy ochrona środowiska staje się tematem... sensacyjnych seriali filmowych. Tak! „Elita" wystartowała u nas trochę nieszczęśliwie, bo w sierpniu, w połowie sezonu ogórkowego i w chwili, gdy wielu potencjalnych widzów jest z dala od szklanego ekranu. O serialu tym krążą rozmaite opinie, że akcja przebiega według zbyt naiwnych schematów, że bohaterowie za łatwo osiągają to, co chcą osiągnąć, że niektóre ich poczynania graniczą z cudem, że całość jest zbyt cukierkowa, stereotypowa, banalna. Ta piłeczka tenisowa, która powoduje niemalże śmiertelną chorobę chłopca, ustępującą wkrótce nieledwie cudem. Ta niezwykła wyprawa fizyka-kontestatora do stosu atomowego, który cudem udaje się „rozruszać". Te, prawie że nie z tego świata wzięte, loty śmigłowcem. Niezależnie jednak od fabuły serialu — wskazuje on nam coś, co jest — jak myślę — nad wyraz godne uwagi.

Otóż film — a zwłaszcza pierwszy jego odcinek — wyraźnie mówi, że do konkretnych akcji związanych z ochroną środowiska potrzebni są fachowcy. Ludzie, którzy są w swoich dyscyplinach wręcz mistrzami, a nadto — są gotowi dla uprawiania swoich pasji poświęcić życie. Bo nie wystarczy bunt, akcja protestacyjna, hałas — potrzebni są ludzie, którzy wiedzą, co począć z awarią elektrowni jądrowej, potrafią odszukać kilka dekagramów zrabowanego plutonu, orientują się, co można wrzucać do rzeki, a czego zdecydowanie nie można. Są niezbędni, warto o nich walczyć, warto ich nawet zniewolić usypiającym zastrzykiem...

Umiejętności, jakie reprezentują ci zawodowi „ochroniarze", są nadzwyczaj rozmaite. Ba — do ochroniarskich akcji przydatni są nawet... zawodowi przestępcy. A więc ci, którzy umieją się skradać, podpatrywać, którzy władają bronią i noszą nóż w bucie. Jest w tym swoista ironia: chcąc chronić życie, trzeba wystawić na próbę życie innych — tych, którzy życiu zagrażają.

Serial pokazuje napięcia i dramaty, jakie są udziałem tych, którzy zaangażowali się — z różnych powodów — w ochronę środowiska. Skłania też do pewnej refleksji — niestety, niewesołej... Oto do walki o czyste środowisko potrzebni są ludzie szaleni, przesadnie odważni, nadmiernie wnikliwi — tacy, którzy nie zasną spokojnie, póki nie osiągną swego.

Ilu jest takich szaleńców? Ilu z nich reprezentuje taką sprawność jak bohaterowie serialu? Tytuł — w pierwszej chwili wcale nie kojarzący się z tematem serialu — mówi bardzo wiele. Miliony ludzi zaśmiecają świat, dziesiątki tysięcy zarabiają na tym ogromne pieniądze — walczy z tym garstka, po prostu ELITA...

TOMASZ KŁOSOWSKI

HORROR NA PODWÓRKU

To zdarzyło się na jednym z nowych warszawskich osiedli, gdzie szaleni młodzieńcy mają zwyczaj rozwijać ogromne szybkości na swych wspaniałych jednośladach. Pech chciał, że pod koła jednego z nich dostał się maluch biegnący do piaskownicy. Nic nie pomogło ostre hamowanie z efektownym piskiem opon. Rozbitą głowę dziecka trzeba było łatać w szpitalu. A rodzice sprawcy wypadku prawdopodobnie będą musieli zapłacić wysoką grzywnę.

Pamiętajcie, rowery, szczególnie rozpędzone na małych podwórkach, też mogą być niebezpieczne! **(jz)**

Fot. **JAN BALANA**

ŚWIAT Ekspresem

● Na przeszczep nerki w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie czeka obecnie 80 dzieci z całej Polski, na transplantację wątroby — 8 młodych pacjentów. Tymczasem Ministerstwo Zdrowia poinformowało, że przeszczepy i transplantacje zostaną wstrzymane, ponieważ brakuje na to pieniędzy...

● W najstarszej części Krakowa 60 procent budynków stanowiło niegdyś własność kościelną. Obecnie Kościół domaga się zwrotu swojej własności. Ponad 20 krakowskich szkół zmuszonych będzie w związku z tym do wyprowadzki. Na pierwszy ogień poszedł Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Głuchych.

● W Chorzowie odbył się koncert największych heavymetalowych gwiazd: AC/DC, Metallica, Oueensryche. Fani udający się na koncert w jednym zaledwie pociągu relacji Bielsko-Biała — Katowice wybili 24 szyby, strzaskali 12 świetlówek, uszkodzili kilka stolików i pocięli oparcia siedzeń w przedziałach. W innych pociągach wyrządzili podobne szkody oraz wywołali kilka poważnych awantur.

● Lekarze japońscy stwierdzili nową chorobę u dzieci, które od wczesnego dzieciństwa pasjonowały się telewizją i grami komputerowymi. Jej objawy to bóle głowy, skurcze mięśni twarzy przechodzące w paraliż gałek ocznych i zakłócenia wzroku. U małoletnich telemanów kształtują się charakterystyczne cechy osobowości: podejrzliwość, nieufność, agresja. Tymczasem statystyki wykazują, że w Europie Zachodniej połowa uczniów w wieku 11-14 lat ma telewizor we własnym pokoju i ogląda programy nieraz do północy.

● Amerykanie wymyślili nową lalkę — konkurentkę Barbie. Anty-Barbie ma wymiary antycznej rzeźby Wenus z Milo (91 — 68 — 96), które są zbliżone do typowych. Bawiąc się lalką o normalnych proporcjach, dziewczynki czują się lepiej, nie próbują się odchudzać, dążąc do nieosiągalnego ideału, jaki narzuciła im Barbie o wąskiej talii i nieskończenie długich nogach. Nowa lalka została zaprojektowana z myślą o przeciwdziałaniu niezdrowej ideologii, która utożsamia szczęście ze szczupłą sylwetką oraz posiadaniem luksusowych samochodów i wytwornych ubrań. Cena nowej lalki jest również konkurencyjna — 9,95 dolarów, z kompletem ubrań — 13 dolarów.

Dziś na Liście Gier Przebojów są same „piątkowiczki". Piątka to w naszej, tradycyjnej skali ocen — ocena najwyższa.

W sklepach papierniczo-zabawkarskich w okresie wakacji z trudem udawało się znaleźć gry z naszych list (chlubny wyjątek to zawsze znakomicie zaopatrzona warszawska księgarenka „U Izy", ul. Wilcza 71, dawna księgarnia MAW). Prawie wszystkie sklepy, w których bywały gry, „rzuciły się" na efektowne puzzle. Zabawa przy nich (zwłaszcza przy tych dużych, zagranicznych) przednia, tyle że nijak ich porównywać ze strategiczną grą planszową nie można. Co to, to nie!

Publikując dzisiejszą listę, liczymy, że handlowcy postarają się zadbać o ludzi lubiących mądrą, inteligentną rozrywkę.

GRA NA 5 poleca ŚWIAT MŁODYCH 5 PIĄTKĘ

Do znaku jakości „Świata Młodych" mają prawo:

ARDENY 1944
BATMAN
BIUROKRACJA
BITWA O KONWÓJ
BOGOWIE WIKINGÓW
BRUCE LEE
BZURA 1939
DRESZCZ — gra roku 1989
DYPLOMACJA
EUROBUSINESS
FOKUS —gra roku 1987
FORTUNA — gra roku 1985
GRA W L
GWIEZDNY KUPIEC — gra z „wykrzyknikiem"
KOMANDOSI — gra roku 1990
KRETA 1941
KRZYŻANKA
LABIRYNT ŚMIERCI
ŁAMAŃCE
MADŻONG — gra roku 1988
MAGIA I MIECZ, a także PODZIEMIA I W KOSMICZNEJ OTCHŁANI
MAGICZNA SIÓDEMKA — gra roku 1986
MANEWRY MORSKIE
MONSTRUM
OBCY
ODKRYWCY NOWYCH ŚWIATÓW
PUCHAR EUROPY
PRZEKLEŃSTWO MUMII
SUPER SALON GIER
WATERLOO
WEHIKUŁ CZASU
WŁADCA PODZIEMI
WOJNA O PIERŚCIEŃ — gra roku 1991
WOJNY NAPOLEOŃSKIE
WYŚCIGI KOŃSKIE
YGGDRASILL
ZYSK

Te gry warte są Waszej uwagi! To są bardzo dobre gry!

MEMORY

wiek: od 7 lat ocena: 5

„Memory" to po prostu — pamięć. Słowo jest angielskie o łacińskim pochodzeniu („memoria"). Gra polega na ułożeniu ze 110 kart z obrazkami 55 par.

Przyznaję — przystąpiliśmy z kolegami do gry z pewną nonszalancją i lekceważeniem *(„ee, taki wariant Czarnego Piotrusia połączony z Kimem")*, a okazało się, że ta prościutka w założeniu gra wymaga nie lada orientacji i znakomitej pamięci. Nabraliśmy do niej respektu już po pierwszej rozgrywce.

Sporym utrudnieniem (i to bardzo dobrze!) są obrazki-fotografie znajdujące się na kartach. Niełatwo je zapamiętać.

Jako się rzekło, zabawa jest prosta w założeniu, trudności pojawiają się w trakcie rozgrywki, a emocje mogą towarzyszyć końcówce.

Wszystkie gry firmy Encore (od „Blokady" przez „Gwiezdnego kupca", „Transsolar", aż po grę roku — „Wojnę o pierścień") cechuje wielka staranność, wręcz elegancja, szaty graficznej i opakowania. „Memory" potwierdza regułę. Efektowne pudełko, pomysłowy pojemnik na ładne, trwałe kwadratowe karty, czytelna, prosta instrukcja.

„Memory" można śmiało potraktować jako trening szarych komórek. O ile wiem, astronauci poddawani są podobnym ćwiczeniom wyrabiającym zmysł obserwacji, uwagę, sprawdzającym pojemność pamięci.

Ludwik Godziemba, Warszawa
Wydawca: **Encore**

SUPER LABIRYNT

wiek: powyżej 10 lat ocena: 5

W Roku Labiryntu (Wielka Brytania ogłosiła rok 1991 Rokiem Labiryntu. Dowiedzieliśmy się o tym, czytając STRYCH!) polscy miłośnicy gier, które wymagają główkowania dostali... Super Labirynt. Naprawdę SUPER!

Skarby starożytnego Egiptu ukryte w tajemniczym labiryncie czekają na odkrycie!

Ta bardzo ładnie wydana (już chyba poza nami okres gier-straszydeł w rozpadających się pudełkach, rozmazanych na szaroburych papierach, z byle jakimi rekwizytami!) gra logiczna z elementami losowymi ma pomysłową planszę, solidne

MISJA SPECJALNA

wiek: od 7 lat ocena: 5

W poświacie księżyca kontury wyspy rysowały się coraz wyraźniej, odsłaniając arenę przyszłych zmagań. Co do tego, że do nich dojdzie, nie miałeś najmniejszych wątpliwości — sam przecież zgłosiłeś się na ochotnika do spełnienia specjalnej misji, nazwanej przez Twoich szefów — pojedynkiem stulecia... I nie jest przy tym istotne, czy wcielisz się w Brytyjczyka reprezentującego SAS, specjalistę od głębokiego przenikania za linię nieprzyjaciela, sabotażu i wywiadu, czy też amerykańskiego zielonego diabła z osławionej Delty... Istotne jest, by wygrać i temu podporządkujesz wszystkie swoje poczynania...

„Misja specjalna" to kolejna po „Komandosach" i „Batmanie" gra firmy Ertrop. Równie znakomita jak tamte, taka, jaką lubią chłopcy: strategiczna, wymagająca w trakcie rozgrywki podejmowania decyzji. Nie można zdawać się na los, trzeba odważnie i samodzielnie dążyć do zwycięskiego zakończenia specjalnej misji.

Plansza przedstawia wyspę, na której jest i dżungla, i woda, są góry, bagna, równina. Rodzaj terenu określa możliwości poruszania się komandosów. W wyposażeniu gry, oprócz planszy, są żetony przedstawiające środki lokomocji, broń, przemioty potrzebne komandosowi oraz pionki i kostka. W pudełku — atrakcyjny plakat.

Paweł Stołowski, Bydgoszcz
Producent: **Ertrop**

MIASTO

wiek: od 10 lat ocena: 5

Wszem niech będzie wiadomo, że Pan nasz i Władca, dobry król Niall nie aprobując awanturniczych poczynań określanych mianem Poszukiwań Korony Władzy i jak najdalszym będąc od zamiaru pobłażania naruszającym spokój naszego Królestwa postępkom, gotów jest jednak uznać wolne prawo co bardziej niespokojnych charakterów do szukania śmierci bądź fortuny w sposób, który sami wybrali. Jego Wysokość cofa przeto w Swej Łaskawości dekret zakazujący wstępu w mury naszego wspaniałego Miasta tym, którym natura dyktuje stąpanie po ścieżkach niepewnych i zdradliwych.

Od tej chwili bramy Miasta są dla nich otwarte.

„Miasto" jest rozszerzeniem i uzupełnieniem gry „Magia i Miecz", tzn. może być rozgrywane tylko w połączeniu z podstawową edycją. Planszę „Miasta" łączy się z główną planszą „Magii i Miecza" przez Bramę. Karty (Ekwipunku, Czarów, Przygód i inne) znajdujące się w wersji „Miasto" dołącza się do kart „Magii i Miecza". „Miasto" wprowadza sześciu nowych Poszukiwaczy o różnych możliwościach. Miasto uważa się za część Zewnętrznej Krainy i podlega ono zwykłym regułom obowiązującym w tej krainie.

„Miasto", tak jak i wszystkie gry cyklu, jest bardzo ładnie wydane. Instrukcja zrozumiała.

Gdy połączysz „Miasto" z „Magią i Mieczem", przeżyjesz wspaniałe przygody — słowo!

Darek Ślusarczyk, Żory

Magia i Miecz (Talisman) i wszystkie jej rozwinięcia są pochodzenia amerykańskiego (wyd. Games Workshop Ltd), wersje polskie — SFERA Sp. z o.o.

Szanowna Redakcjo!

Od przeszło 6 lat zajmuję się grami, szczególnie interesują mnie gry fantastyczne. W Polsce miałem ponad 50 gier, z czego znaczną część przywiozłem ze sobą do USA i tu też wzbogacam swoją kolekcję. Gratuluję Wam Listy Gier-Przebojów, dzięki niej dowiedziałem się o wielu wspaniałych grach... Jako że umieszczacie dużo materiałów o grach, moja propozycja (pisania o grach popularnych w USA) powinna Was zainteresować.

Łączę pozdrowienia
Robert Zubek, Chicago

PS *Jeżeli kogoś to zainteresuje, to mam 15 lat.*

Chociaż gry nie są w Polsce tak popularne, jak np. komiksy, liczba ich miłośników rośnie. Ponoć na przełomie kwietnia i maja miała zostać wydana przez „Sferę" pierwsza gra role-playing (moje ostatnie wiadomości pochodzą z początku kwietnia) z trójwymiarowymi pionkami. Z tymi pionkami jest bardzo ciekawa sprawa, tak naprawdę ani one, ani ich wygląd nie mają znaczenia dla przebiegu gry, a mimo to mania figurek opanowuje świat gier. Firma Citadel Miniatures, niewątpliwy lider w tej dziedzinie mający na koncie tysiące modeli, co miesiąc wypuszcza około stu nowych. Firma ta zawdzięcza swą markę nie tylko jakości wspaniałych figurek, lecz i temu, że nie kopiuje starych wzorów, tylko wytwarza ciągle coś nowego. Powstało już po kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset różnych typów wojowników, elfów, krasnoludków, orków, goblinów, wojowników chaosu... Większość figurek była dotychczas robiona z metalu, teraz po odkryciu tworzywa — zarówno trwałego, jak i dobrze dającego się malować — Citadel Miniatures produkuje z niego coraz więcej zestawów. Figurki standardowo mają ok. 25 mm, lecz zdarzają się oczywiście i dużo większe. Nie brak również różnych machin, pojazdów, olbrzymich robotów bojowych, rozmaitych niesamowitych wehikułów. Wszystko to, by zwiększyć przyjemność użytkownikom, jest niepomalowane. Do malowania używa

kartoniki, które stanowią ruchome elementy labiryntu, ładne karty, pionki, no a co najważniejsze — ma aż sześć wariantów interesujących rozgrywek o różnym poziomie trudności, a i — i to jest najciekawszą atrakcją Super Labiryntu — gra właściwie jest tworzona w trakcie... gry. Drogi Labiryntu układane są przez graczy, zmieniają się nieustannie, co powoduje i nieoczekiwane rozwiązania, i niespodziewane, ruchome pułapki.

Wiele w tym labiryncie zależy od pomysłowości, sprytu, refleksu i strategii graczy.

Gra była grą roku w RFN, aktualnie zdobywa Amerykę. Polskie wydanie, bazujące na zachodniej idei, prezentuje oryginalne warianty rozgrywki i rodzime opracowanie plastyczne. **(wk)**

Uwaga, uwaga! Każde pudełko Super Labiryntu kryje niespodziankę. Trzeba o niej zawiadomić, bo niewiele czasu pozostało i niespodzianka może się zdezaktualizować. Oto wydawca załączył do instrukcji kupon uprawniający do udziału w losowaniu zestawu komputerowego ,,Commodore 64'' oraz kilku innych atrakcyjnych premii. Na prośbę ,,ŚM'' zdecydowano się przedłużyć termin nadsyłania kuponów do 20 października. 21 X odbędzie się w redakcji losowanie, a więc zostało kilka dni, aby grę wytropić (nie będzie łatwo!), zdobyć i wysłać kupon. Pamiętajcie, **musi dotrzeć do ,,ŚM'' 20 października!**

ROZKOSZE ŁAMANIA GŁOWY

wiek: od 7 lat **ocena: 5**

Tytuł zdaje sugerować, że pudełko kryje kilka różnorodnych gier (nie ma teraz takiego zestawu na rynku, a szkoda!). Naprawdę ,,rozkosze'' to układanie wyrazów. W pudełku są plansze sugerujące dobrą, interesującą i niełatwą zabawę w układanie krzyżówek.

Zabawa ta — zwłaszcza wariant opracowany przez Alfreda Buttsa i Jamesa Brunota, znany na świecie jako ,,scrabble'' — jest naprawdę znakomita. I — to może zaskoczenie — te zabawy w układanie wyrazów budzą rzeczywiście duże emocje, potrafią angażować graczy przez wiele godzin.

Korzystając z plansz, które są w pudełku, można zaproponować kilka innych zabaw krzyżówkowych (,,Rozkosze...'' proponują dwie: **,,Krzyżówka na planszy''** to właśnie ,,scrabble'', a **,,Układanka wyrazowa''** to gra znana w wielu krajach pod nazwą ,,Lettera'' (który z graczy pierwszy na swojej planszy ułoży prawidłową krzyżówkę, wykorzystując jak najwięcej pól diagramu? Który z graczy zapełni swoją planszę największą liczbą wyrazów? itp.).

Pudełko wraz z zawartością przyzwoicie wykonane — solidna, duża plansza, litery na grubej tekturze (ja natychmiast swoje oddałam do ofoliowania. To zapewni im dłuższy żywot).

Ci, którzy lubią rozwiązywać krzyżówki, na pewno znajdą frajdę w ich układaniu. To mądra i bardzo dobra zabawa!

Monika Jabłońska, Płock
Wydawca: **Wspólna Sprawa**

GALACTIC SPIN

Już druga wydana przez Agencję Promocyjno-Usługową TAURUS gra dla uczących się języka angielskiego. Pierwszą — ,,English roulette'' — omawialiśmy w 27 numerze ,,ŚM'' z 2 IV 1991 r.

,,Galaktyczny wir'' jest nieskomplikowaną, typową, losową grą planszową. Rzuca się kostką, a pionki przesuwa po różnokolorowych polach, zdążając do celu. Wśród kilkudziesięciu pól-niespodzianek są przeszkody językowe wymagające od grającego opisania rysunków, które znajdują się na 17 kartach. 7 czystych kart umożliwia dodatkową zabawę — gracze sami na nich rysują, a następnie opowiadają o swoim rysunku. Karty się losuje, a opowiada oczywiście w języku angielskim.

Gra zapewnia ożywienie lekcji, na pewno będzie atrakcyjną pomocą dydaktyczną. Przy zabawie konieczna jest obecność osoby dobrze znającej język.

Bez większego zachodu i wysiłku można grę rozbudowywać, dodając nowe karty zadaniowe i bazując na pomyśle, który gra podsuwa. A zatem pożytecznej, przyjemnej zabawy i... good luck! **(lk)**

Miłośniku gier, masz ciekawą grę? Znasz grę, którą chciałbyś polecić innym — napisz! Opisz ją, zrecenzuj, oceń. Wprowadź dobrą grę na Listę Gier Przebojów!

Producencie, wypuszczasz na rynek nową grę — chcesz ją znaleźć na Liście Gier Przebojów — przyślij do ,,Świata Młodych'' egzemplarz recenzyjny.

Przepraszamy!

W wydaniu pierwszym edycji siódmej Listy Gier Przebojów (nr 49 ,,ŚM'') przestawiliśmy grę PREZYDENT. Producentem tej gry jest firma ROST (nie Gambit, jak przez nieuwagę podaliśmy). Przy okazji przypominamy, że autorzy i wydawcy gry ,,Prezydent'' ogłosili konkurs dla tych, którzy grając w ,,Prezydenta'' wymyślą nowe, atrakcyjne ,,ustawy''.

się specjalnych supercieniutkich pędzelków oraz farb. Farb jest ponad 50. Farb tych można również użyć do rozmywania konturów, co daje bardzo ciekawe efekty przy przechodzeniu z jednego koloru w inny.

Poza pędzelkami używa się często rozpylaczy, tudzież różnych nalepek.

Figurki występują niemal w każdej grze Games Workshop (istnieją również figurki do popularnej gry ,,Talisman'' — w Polsce znanej jako ,,Magia i miecz''). Należy się spodziewać, że mania figurek ogarnie i Polskę.

Robert Zubek

NASZ CZŁOWIEK W HOLLYWOOD

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jednym z najlepszych polskich judoków był Piotr Ciećwierz. Wygrywał w kraju i za granicą, zdobywał medale i tytuły mistrzowskie. W 1980 roku założył nawet własną szkółkę karate. Później słuch o nim zaginął. Dopiero pod koniec dekady doszły do Polski wieści, że miłośnik walk Wschodu znad Wisły robi błyskawiczną karierę w Ameryce.

Piotr urodził się w Warszawie, ale młodość spędził w Tomaszowie Mazowieckim. Do sportu trafił dzięki tacie. Tak mówi o swoich początkach:

*— Ojciec był zafascynowany boksem. Zaczął mi pokazywać różne uderzenia, po czym rychło okazało się, że jestem lepszy od niego. Gdy przenieśliśmy się do Warszawy, tata zabierał mnie na imprezy pięściarskie. Również na judo, które od razu mi się spodobało. Pewnego razu ojciec zaprowadził mnie do sali AWF i poznał mnie z trenerem **Włodzimierzem Lewinem,** wielokrotnym mistrzem Polski w judo. Później spotkałem **Stanisława Radka,** także mistrza kraju, od którego wiele się nauczyłem. Jemu zawdzięczam swój dzisiejszy styl walki. Trenował mnie również **Antoni Zajkowski** — srebrny medalista olimpijski.*

Wkrótce chłopak zainteresował się innymi sportami z Dalekiego Wschodu. Na ulicy Elektoralnej otworzył szkółkę karate, w której trenowało kilkudziesięciu adeptów tzw. full contact. Nie zarobił przy tym przysłowiowego grosza, gdyż jego praca wynikała z pasji i zamiłowania. Rozpoczął studia w warszawskiej AWF i dalej doskonalił swoje umiejętności. W 1986 roku dostał zaproszenie do Stanów Zjednoczonych. Wyjechał do Waszyngtonu i zwiedził szkołę judo przy Georgetown University. Postanowił zostać w USA dłużej i tam spróbować swych sił. Początkowo poświęcił się karate w stylu Shotokan, później Kiokushinkai, aż wreszcie znalazł swój własny oryginalny styl, który nazwał Ryykyu Kempo Katare (odmiana Kempo). Zjednał mu on sporą popularność. Oto co o nim mówi sam Piotr: *— Mój styl polega na umiejętności blokowania energii ciała przeciwnika. Wymaga to oczywiście znajomości akupunktury, czułych newralgicznych miejsc naszego ciała, których jest ponad 250. Znajomości tego, w jaki sposób energia przebiega przez ciało człowieka. Jest to metoda do tego stopnia skuteczna, że uderzeniem z odległości zaledwie 20 cm, z użyciem 10 procent swojej siły można znokautować przeciwnika. Dlatego nie dziwmy się, że mistrzowie walk Wschodu to sędziwi ludzie, często powyżej osiemdziesiątki. W sztukach walki nie jest potrzebna siła, a mądrość i wiedza. Trudno mi teraz określić, na jakim jestem poziomie wtajemniczenia. Byłem niedawno u mistrza w Japonii. Nosił tytuł ,,taika'' — co znaczy ,,więcej niż mistrz''. Ten starszy, ponad 70-letni człowiek zburzył moje wyobrażenie o własnych umiejętnościach w ciągu pół godziny. Do tej pory myślałem, że po latach treningów w Polsce i w Ameryce jestem już bliski doskonałości. Japoński mistrz powiedział — jesteś dobry, ale dopiero teraz przygotowałeś ciało do nauki.*

Odmienny styl walki Polaka wzbudził spore zainteresowanie, do tego stopnia, iż zaproponowano mu prowadzenie Klubu Sztuk Walki Wschodu na Georgetown University. Później prowadził także rekreacyjne zajęcia w Narodowym Instytucie Zdrowia, a niektórzy z jego uczniów ,,gubili'' nawet 50 kg nadwagi. Po sześciu miesiącach treningów prowadzona przez niego drużyna o nazwie United States Nayal Academy Judo Team wygrała w prestiżowych zawodach, a on zdobył sławę nie tylko dobrego zawodnika, ale i świetnego trenera.

Polak nie ogranicza się do uczenia innych, ale i sam korzysta z każdej okazji, by trenować z najlepszymi. Ćwiczył między innymi z **Jamesem Takemori** i **Wiliamem Andersonem** (trenerem amerykańskiej kadry judo), **Jeffem Smithem** — mistrzem karate oraz ze znanym aktorem i karateką **Jean-Claudem Van Damme,** a także z legendarnym **Frankiem Ducem,** pierwszym człowiekiem z Zachodu, który wygrał w Hongkongu turniej ,,kumite'' — na śmierć i życie. To właśnie jego historia stała się dla Van Damme'a kanwą do znanego i u nas filmu ,,Bloody sport'' (Krwawy sport).

Piotr występuje obecnie pod pseudonimem **Peter Polander.** Jest pracowity, uparty, wie czego chce. Dalekosiężnym celem przystojnego Polaka jest kariera filmowa w Hollywood. Nawiązał już współpracę z wytwórnią Rising Star Productions i zanosi się na to, że niedługo nakręci ona film z jego udziałem, którego akcja rozpocznie się w Polsce, a będzie kontynuowana w USA. Na początku roku odwiedził rodzinny kraj, występował nawet w Telewizji Śniadaniowej, gdzie demonstrował swój styl karate. Nawiązał także kontakty z Fundacją Kultury Polskiej i Art Center Studio i pragnie rozpowszechniać w Polsce kasety wideo z zestawami ćwiczeń dla początkujących i zaawansowanych karateków. Mówi o sobie, że jest człowiekiem sukcesu — czy uda mu się zostać polskim Claudem Van Damme?

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **archiwum**

MOJE SHERWOOD

Bezsłoneczne, ponure, szare niebo i wrony czarne, kraczące pod nim. Ogromna połać gołej, wilgotnej, szarej ziemi. I zastępy rycerzy na koniach, w potężnych, ciężkich zbrojach, z ciemnymi chorągwiami, idące powoli w stronę zamku. Wysokiego, szarego, z wieżycami. Do zamku Nottingham.

★

Duża ciemna komnata. Na kamiennych ścianach pochodnie. Pośrodku długi, dębowy stół. Na stole mnóstwo potraw: pieczone indyki, prosięta. Wokół stołu na ławach siedzą opaśli mężczyźni w skórzanych kamizelach, z klejnotami na palcach. Na głównym miejscu szeryf Nottingham, obok młody Guy z Gilsbern. Wszyscy popijają z mosiężnych kielichów wino nalewane z glinianych dzbanów przez młode, długowłose dziewczyny w sukienkach do kostek i rzemiennych sandałach.

Mężczyźni mają ręce tłuste od wielkich kawałów mięsa. Ci bardziej pijani pokrzykują lub śpiewają jakieś dziwne pieśni. W izbie panuje gwar. Płyną dźwięki lutni, cytr i bębenków. Unoszą się echem aż po drugiej stronie kolorowych witraży okiennych, w lesie, ciemnym i dzikim.

★

Sherwood. Słoneczne i jasne. Las pełen drobnych, świetlistych listków, traw. Robin Hood, uzbrojony w łuk i kołczan ze strzałami, prowadzi za uzdę konia, na którym siedzi dziewczyna — Lady Marion. Za nimi idą brat Tuck, Mały John, Saracen Nasir, Will Szkarłatny. Wszyscy śpiewają wesołą piosenkę. Właśnie odebrali bogatym kupcom pieniądze i będą rozdawać je biednym. Szumi potok, jest ciepło i wietrznie. Takie jest Sherwood za dnia.

Wieczorem nad drzewami unosi się mgła. Las staje się ciemny i tajemniczy. Na polanie pali się ognisko. Wszyscy siedzą wokół jego płomieni. Robin Hood unosi nad głowę czarę wypełnioną cudowną miksturą. Wypowiada tajemnicze słowa: ,,Chroń nas Herne''. W smudze nieziemskiego światła ukazuje się postać w długiej opończy. Jej głowę wieńczą wspaniałe rogi. Herne.

Powoli wszystko ucicha. Sherwood gaśnie.

★

Robin i Marion zbliżają się do klasztoru. Jest cicho i szaro. Zatrzymują się. Stają naprzeciw siebie. Robin zdejmuje z głowy kaptur. Przez chwilę patrzą sobie w oczy. Robin tłumaczy Marion, że musi ją tutaj zostawić na parę dni. Obejmuje ją. Marion wtula twarz w jego ramię, stara się ukryć łzy. W końcu znika w bramie klasztoru, pokorna i cicha. Robin odchodzi ze spuszczoną głową.

★

Czegoś takiego szukałam bardzo, bardzo długo. W końcu odnalazłam tutaj, w Bieszczadach: takie niebo, taki las, powietrze, taką rzeczywistość.

Wieczorem stanęłam u podnóża góry i z radością w głosie wyszeptałam: ,,Robin, Marion, jestem z wami''.

Oni zapewne stali gdzieś wśród drzew, uśmiechali się. Potem odjechali w ciemność. Słyszałam tętent kopyt...

Karolina

OBYCZAJ

Przemierzyłem już szlaki Karkonoszy, częściowo Tatr i Kaukazu, nigdzie jednak nie spotkałem się z tak wspaniałym obyczajem, jaki panuje w Bieszczadach.

Na początku nawet mnie to zaszokowało, z czasem szok przekształcił się w zachwyt. Bieszczadzki obyczaj polega zaś na tym, że każdej osobie, zupełnie nieznanej, obcej — mówi się mijając ją na szlaku ,,cześć''. Starszym ,,dzień dobry''.

Normalką jest ustępowanie sobie wzajemne na szlaku miejsca, spragniony może liczyć na łyk wody, zagubiony na wskazanie drogi. Na postojach na porządku dziennym jest wymiana adresów, wspólne zdjęcia, a nawet... zawiązują się długowieczne przyjaźnie.

Za rok wrócę w Bieszczady, bardziej dla tego obyczaju niż dla pięknych widoków ze szczytów, chociaż przecież obie te rzeczy tak wspaniale się łączą.

Piotr H. Kasiński — TRIUMFwirat

LUDZIE GÓR

Zaraz po przyjeździe w Bieszczady pewien gajowy ostrzegł nas, że ,,ludzie gór'' są twardzi i niezbyt sentymentalni. Nie oznacza to jednak, że są nieżyczliwi. To po prostu ciężkie życie w trudnych warunkach zrodziło w nich nieufność wobec obcych.

A jednak... kilka rozmów z mieszkańcami jednej z bieszczadzkich wsi powoduje, że lody obcości zostają przełamane. Słucham opowieści o ich życiu, które, mimo że na łonie pięknej przyrody, wcale nie jest takie beztroskie, jak się niektórym turystom wydaje.

Właściwie, tak jak większość obecnych mieszkańców Bieszczad, zostali zmuszeni do osiedlenia się tutaj. Bo po wojnie w górach tych były wolne domy, których w innych regionach kraju brakowało. Z początku rzeczywiście było nadzwyczaj ciężko: bezdroża, brak radia, słabe zaludnienie, a ściśle mówiąc — prawdziwe odludzie.

Z biegiem lat zaczęły się powolne zmiany na lepsze. Przybywało więcej chętnych do zamieszkania tu ludzi, którzy wspólnie rozpoczęli starania, aby wszystkim im lżej się żyło. Co najważniejsze, zadbali o drogę — ich jedyną komunikację z ,,szerokim światem''. Pojawiło się kilkanaście leśnych dróżek i... główna szosa asfaltowa. Zaczął kursować autobus, co prawda tylko dwa razy dziennie, ale na potrzeby tutejszych mieszkańców było to w zupełności wystarczające.

Obecnie autobus nie dojeżdża do wszystkich okolicznych wiosek, gdyż most na Sanie, po którym jeździł, jest od dawna w remoncie. Nie słyszy się jednak narzekań, utyskiwań — można przecież przejść kilka czy kilkanaście kilometrów, tym bardziej, że jest się do tego przyzwyczajonym.

Od jakiegoś czasu mają radio. Niestety odbiera ono tylko fale długie, o UKF można jedynie pomarzyć. Z odbiorem programu telewizyjnego jest jeszcze gorzej.

Najtrudniej jest zimą, gdy śnieżyce czy ogromne zaspy nie pozwalają wyjść z domu. Jedynym urozmaiceniem wieczorów są... wilki, podchodzące pod zagrody, lub dziki, szukające jakiegoś przemarzniętego kartofla.

Wiosna nadchodzi późno, nieraz w maju jeszcze leży śnieg, a nawet w czerwcu zdarza się minusowa temperatura. Dżdżysta jesień rozpoczyna się dość wcześnie, tak więc warunki do uprawy ziemi nie są zbyt dobre.

Jedynym bogactwem są łąki-pastwiska, na których pasą się krowy z dzwoneczkami na szyi. Pastwiska są wspólne, dlatego krowy mogą paść się wszędzie.

Ludzie tu nie potrzebują zegarka — słońce ich budzi i słońce usypia. Być może, ze względu na ogrom obowiązków, nie mają już czasu ani ochoty na kontakty między sobą, na jakieś spotkania towarzyskie. A może to również sprawa poglądów, które ich różnią od siebie? Pochodzą przecież z wielu stron Polski: z Częstochowy, Nowego Sącza, Płocka, Tarnowa, Zielonej Góry, Krakowa, Przemyśla, a także... z części lubelszczyzny zabranej kiedyś przez ZSRR.

Dzieli ich przeszłość. Nie tak dawno wydarzyła się przykra historia. Kiedy zmarł były banderowiec z czasów wojny, jego syn postanowił zająć się pogrzebem i w tym celu zamówił księdza. Ziomkowie zmarłego nie zgodzili się jednak na odprawienie mszy przez polskiego księdza i sprowadzili popa, po czym nabożeństwo odbyło się w języku ukraińskim, co sąsiedzi i znajomi zmarłego uznali za nieuczciwość, ponieważ, jako Polacy, po ukraińsku nie rozumieli. Pojawiły się pretensje, a co za tym idzie, niesnaski...

Sytuacja tutejszych dzieci jest również niełatwa. Jest ich zbyt... mało. Ostatnio zamknięto nawet szkołę, gdyż nie można jej było utrzymywać dla dziesięciorga dzieci w czterech klasach. Muszą teraz chodzić pieszo do innej szkoły, oddalonej o kilkanaście kilometrów.

★ ★ ★

Przyglądam się górom z prawdziwym zachwytem. Nie mogę jednak zapomnieć tego wszystkiego, czego się dowiedziałam od ich mieszkańców.

Bieszczady są piękne, ale potrafią być i okrutne.

Aneta Górka
Fot. MIECZYSŁAW WŁODARSKI

U PANI DOROTY

Dwernik. Mała bieszczadzka miejscowość, położona z dala od większych miast — sąsiadują z nią góry, strumyk i dwie równie małe wioski.

Ku naszemu zaskoczeniu dowiadujemy się, że rdzennych mieszkańców jest tu mało. Większość stanowią osadnicy z Warszawy, Wrocławia, innych dużych miast. Przyjechali w Bieszczady z postanowieniem, że zostaną tu na stałe i z całą stanowczością decydując się na porzucenie miejskich przyzwyczajeń, pracy, znajomych.

Tutaj zaczęli od początku: od wyremontowania domu, zebrania pierwszych plonów, założenia hodowli. Tak właśnie było z panią Dorotą — kreślarką i maszynistką z zawodu.

Szczupła kobieta z zawiązanymi gładko włosami opowiada o Warszawie, w której się urodziła, o tym, jak założyła tam rodzinę. Nie czuła się jednak w pełni szczęśliwa: coś ciągnęło ją w Bieszczady. Przez kilka lat zmieniała w nich miejsce zamieszkania — z powodu pracy i spraw służbowych. Ostatecznie trafiła do Dwernika, gdzie zakupili wraz z mężem bardzo zniszczony stary budynek. Stworzenie z niego rodzinnego gniazda wymagało wiele zachodu. Ogromną przeszkodą były trudności w zdobywaniu materiałów budowlanych.

Ciężka praca opłaciła się. Okazały dom przy drodze wzbudza po prostu zachwyt. Ciekawskim, którzy zaglądają doń przez okna, ukazuje się niezwykły widok — stare, piękne wnętrze, a pomiędzy wiekowymi obrazami i meblami... skrzynki z cebulą. Okazuje się, że pani Dorota od dwóch miesięcy prowadzi mały sklepik, więc niektóre z domowych pomieszczeń służą jej po prostu za magazyn.

Pani Dorocie marzy się w przyszłości zakład małej gastronomii, w którym można będzie wypić herbatę z samowaru, zjeść pizzę, szaszłyk...

Dzieci pani Doroty, choć urodzone w Warszawie, teraz absolutnie nie ciągną do miasta. Chodzą do szkoły wprawdzie aż do Zatwarnicy i nie da się ukryć, że warunki w szkole są trudne, bo brakuje zarówno nauczycieli, jak i pomocy naukowych, ale tu właśnie czują się dobrze i szczęśliwie.

To nowe życie w Bieszczadach jest w ogóle trudniejsze niż dotychczasowe, trudności te jednak, o dziwo, bardzo łączą ludzi: mieszkańcy Dwernika często odwiedzają się nawzajem, są podobno bardzo zżyci.

Góry, strumyk, dwie małe wioski...

Żyrafa i Kot

Bieszczadzki Park Narodowy. Wejście do rezerwatu ,,otwiera'' oryginalna brama: z jednej strony drogi głęboko wbite w ziemię dwa ociosane drzewa, między nimi rozpostarta kolorowa mapa Bieszczad, po przeciwnej stronie — drewniana tablica z obowiązującym w Parku regulaminem, na którą spogląda ogromna rzeźba salamandry.

Od starszego, szalenie miłego leśniczego dowiaduję się, że symbolizuje ona wszystkie żyjące w rezerwacie pod ochroną zwierzęta. Wędrując bieszczadzkimi szlakami, można natknąć się na bociana czarnego i orła, na puchacza, orlika, dzięcioła, drozda i muchołówkę. W Parku żyją niedźwiedzie brunatne, wilki, lisy, borsuki, wydry, żbiki, rysie... Natomiast najbardziej popularna tu roślinność to buczyna i olszynka karpacka, świerki, jaworzyna, setki gatunków porostów, mchów i grzybów. Wielką osobliwość stanowi tojad taurycki rosnący na Połoninie Caryńskiej (roślinność bieszczadzka tworzy trzy pasy: pogórze, regiel dolny i połoniny).

POD OKIEM SALAMANDRY

Pan leśniczy przyjechał w Bieszczady w 1957 roku, a więc w cztery lata zaledwie po założeniu Parku, który początkowo obejmował około 5 tysięcy hektarów. W 1990 roku liczył ich już prawie 16 tysięcy, a w roku bieżącym powiększono go do ponad 28 tysięcy!

Kiedyś na terenie tego Parku wycinano dużo drzew — dla potrzeb gospodarki, aby... wykonać plan. Dzisiaj stosuje się tylko cięcia sanitarno-hodowlane, bo wielki nacisk kładziony jest na utrzymanie zdrowego drzewostanu.

Bieszczadzki Park Narodowy więc, to zielone lasy, czyste powietrze, piękne widoki, niezapomniane wrażenia, przeżycia i przygody. Ciekawe, jak długo słowa te pozostaną jeszcze aktualne...

Agnieszka Cienkosz

Tekst podobno tendencyjny...

DWA SPOSOBY

Płonące równo ognisko, rozpalone pierwszą zapałką. Dwaj strażnicy ognia systematycznie dokładający chrustu. Siedzący w kręgu ludzie. Gdy ktoś się spóźnia, dorzuca do ognia gałązkę, salutując przy tym. Ogień jest uroczysty, dumny. Nikomu oprócz strażników nie wolno nic do niego dorzucać.

★ ★ ★

Ogień to ledwo się tli, to znów bucha do nieba prawie, jeśli ktoś litościwy ruszy się i przyniesie z ciemnego lasu kilka badyli. Bo oczywiście, zapas chrustu okazał się niewystarczający. Ludzie siedzą wokół ognia, leżą, klęczą. Niektórzy dorzucają doń suche listki, patyczki, smażą chleb.

Ogień jest wesoły, beztroski, wakacyjny. A ile było kłopotów z jego rozpaleniem! Męczyli się wszyscy chłopcy.

★ ★ ★

Godzina 7.15. Ostry gwizd.

— *Pooobudka!!!*

Po kilku minutach cały obóz stoi przed namiotami.

— *Gimnastyka!!!* — i wszyscy biegają, wykonują przeróżne ćwiczenia.

— *Idziemy się myć!!!* — i szereg równo maszeruje nad potok.

— *Śniadanie!!!* — i tak dalej, i tak dalej...

Przez cały czas wszystko równo, na gwizdek, na rozkaz, wspólnie.

★ ★ ★

Kto zbudzi się pierwszy (najczęściej pół godziny przed śniadaniem), stopniowo budzi innych. Myć się idzie ten, komu nie jest za zimno, komu się chce (na szczęście chce się raczej wszystkim). Śniadanie spożywane jest na pożyczonych w kuchni talerzach, w ,,zbiorowych'' menażkach, bo połowa czegoś takiego ze sobą nie przywiozła. W góry idą ci, którzy akurat mają ochotę. Inni leniuchują w obozie, zbierają maliny, piszą, spacerują, odsypiają noce spędzone na śpiewaniu. Kto chce, zawsze znajdzie samotność.

★ ★ ★

— *Czym jest dla ciebie harcerstwo?*

— *Wszystkim* — taką odpowiedź słyszę od większości tych, z którymi rozmawiam. Tak im się to bardzo, bardzo podoba. I ogniskowa obrzędowość (z wyjątkiem tego, że jeśli ognisko nie rozpali się od pierwszej zapałki, to się z niego całkiem rezygnuje), i rozplanowany dokładnie dzień (,,Inaczej to byśmy gnili w łóżkach! Życie marnowali! No, bo samemu to trudno się zdecydować, a tak to się musi...''), i oryginalne... kary, do których po prostu trzeba podchodzić z humorem.

Więc może naprawdę warto? Może to naprawdę coś pięknego? Może...

Ula

Czy można w kilka dni poprawić wzrok o kilka dioptrii?

GDZIE WZROK NIE SIĘGA...

— Kiedy pierwszy raz zostałam przyprowadzona na zajęcia, nie bardzo wierzyłam w to wszystko — mówi Małgorzata, dziewiętnastolatka z Bydgoszczy. — Na pierwszych ćwiczeniach niczego nie czułam, nie traktowałam poważnie. A później? Nie zapomnę, jak mnie zaczęło rzucać między krzesłami...

Podczas zajęć, w których uczestniczy już nie pierwszy raz, poprawiła wzrok z -6,5 dioptrii na -3,5. Rekordzistka tegorocznego turnusu, Anita, też z Bydgoszczy — z -9 na -3,5. Patrycja z Katowic czytała na okulistycznej tablicy dwa rządki od góry (największe litery!), po 10 dniach ćwiczeń czyta już dziesięć linijek! Inni mówią o mniejszych, ale też wymierzalnych zmianach.

Małgosia jest dziewczyną tak ładną, że dobrze jej i w okularach, i bez. Ale dziewczęta na ogół chętnie by się ich pozbyły. Może dlatego stanowią większość tutejszych pacjentów. Są jednak i chłopcy. Uczestnicy tego 10-dniowego turnusu mają od dziewięciu do dwudziestu paru lat. Jego celem jest — jak słyszymy — bioenergokorekcja wzroku. Prowadzi ją tu pan **Artur Smutko,** Litwin, zajmujący się tą działalnością od dziesięciu lat i — jak zapewniają wszyscy wokół — osiągający zdumiewające wyniki!

Właśnie zaczyna się seans. Przy stolikach grupa o liczebności przeciętnej szkolnej klasy. Szum jak przed lekcją. Ale oto...

— *Robimy masażyk* — rozlega się głos terapeuty. Wszyscy więc zaczynają pocierać dłońmi twarze, powieki, skronie. — *A teraz proszę usiąść, zamknąć oczy. Odprężyć się. Rozluźniamy twarz. Teraz ręce, nogi... Nic nas nie obchodzi!* — mówi coraz bardziej monotonnie, uspokajająco. — *Wchodzimy w stan głębokiego relaksu... Zaraz zacznę oddziaływać moją energią!*

Jeszcze przed chwilą, przy masażu, jeden z brzdąców zdążył zdzielić kolegę po karku. Teraz — bezruch i cisza, aż zatyka.

— *...i biernie obserwujemy, co się będzie dziać. Z każdym z nas. Kto już coś odczuwa?*

Jedna po drugiej, jak na zwolnionym filmie, podnoszą się ręce.

— *Kto czuje prądy? Łukasz? Gdzie czujesz prąd? W nogach? A wibracje? Kto czuje? Ty? W powiekach? W głowie?*

Agnieszce drętwieją ręce, jej sąsiadce — stopy. Joanna zgłasza kłucia w rękach. Jeden z chłopców poczuł się słabo — trzeba z nim wyjść na korytarz. Większość robi wrażenie odrętwiałych...

— *A kto coś widzi?* — pyta terapeuta.

Bardzo wielu. Na ogół migają im przed zamkniętymi oczami fioletowe, zielone i błękitne plamy. Inni znów widzą białe kręgi. U niektórych dominuje złociste światło przed zamkniętymi oczami.

Prowadzący wciąż krąży po sali, zwraca głowę to tu, to tam, przypatruje się wybranym osobom. — *W tym leczeniu konieczne jest indywidualne podejście do każdego pacjenta!* — powie nam po seansie. Teraz szybko wybiera kilka osób. *„Otwórz oczy! Otwórz oczy!"* — rzuca ku nim, po czym poleca wstać i ustawić się w szeregu. Zaczyna wykonywać serie tajemniczych gestów. To jest właśnie „przekazywanie energii"...

Z kolei czas na „relaks z książką". Relaks... To słowo bardzo jest tu lubiane...

— Mało mamy czasu dla siebie — szepce nam, otwierając swą książkę, Eliza z Łukowa, drugi raz na turnusie. — Ćwiczeń jest dużo, poza seansami musimy też ćwiczyć indywidualnie. Oglądanie tv praktycznie zabronione, czytanie — dozwolone z ograniczeniami. Wycieczki? Dyskoteki? A, to owszem...

Sąsiadki Elizy, Magda z Bydgoszczy i Joanna z Katowic, szykują kartki z rubrykami. To rodzaj kart leczenia, gdzie wszyscy zapisują dane o zmianach siły i ostrości wzroku. Pan Smutko sięga do swej kasety okulistycznej — takiej, jaką mają wszyscy okuliści — wydobywa z niej jedno po drugim szkła i pewnym krokiem podchodzi do kolejnych pacjentów, jakby wzrok każdego z nich od dawna znał na pamięć.

Teraz dość męczące ćwiczenia ostrości wzroku. I tak mija godzinny seans. Wszyscy zapisują swe wyniki, wielu „zakutych" w badawcze szkła sprawdza widzenie na tablicy.

Pan Artur Smutko nie jest — jak przyznaje — okulistą, ale doktorem nauk biologicznych. Pracował — zapewnia — w Akademii Nauk Litwy, Akademii Nauk ZSRR i instytucie Ministerstwa Zdrowia, zajmując się mikrobiologią, genetyką, fizjologią. Zawsze też interesowała go psychologia, a z czasem też zajęła parapsychologia, czyli — jak się dziś bardziej uczenie mówi — psychotronika.

— Leczę krótkowzroczność — mówi — metodą należącą do niekonwencjonalnej medycyny. Ta metoda — to cały zespół działań zwanych bioregulacją. Jest ona próbą połączenia nowoczesnej biologii m.in. z jogą. Przez energię, którą przekazuję pacjentom, oddziałuję leczniczo. Nie, nie wchodzi tu w grę sama siła sugestii — zresztą w czasie seansu leczeni mają zamknięte oczy, są wyłączeni, rozluźnieni. U niektórych pacjentów jest szansa na poprawę wzroku, nieraz dość gwałtowną, u innych, tylko na powstrzymanie jego pogarszania. Dzielę ich więc na dwie grupy A i B. Około 10% leczonych okazuje się odpornych na moją energię. Ale większości to pomaga, a tutaj już 5 osób pozbyło się wady wzroku w ciągu 10 dni...

Medycyna niekonwencjonalna... Ileż budzi ona krytyki i oporów, zwłaszcza u tych, którzy reprezentują medycynę konwencjonalną... Sceptycy pytają: jakim to cudem, przy wsparciu jakich mocy poprawia się nam zdrowie, w tym przypadku — wzrok?

— Człowiek ma system energoinformacyjny. On łączy w nas wszystkie inne systemy, spaja w całość. W tym systemie są centra i kanały energetyczne. Centrów jest około 3 tysięcy umieszczonych w stałych miejscach, odpowiadających tym, które są wykorzystywane w akupunkturze. Moja metoda nie jest szkodliwa — nie ingeruję przecież w oczy bezpośrednio, nie operuję ich. W ciągu 10 lat praktyki nie odnotowałem, by komuś po seansach wzrok się pogorszył, wprost przeciwnie. Konwencjonalna medycyna zna tylko jeden sposób na krótkowzroczność: coraz mocniejsze szkła... Ale niektórzy okuliści już zaczynają naśladować moje metody...

Na seanse pana Smutko przychodzą też dzieci lekarzy. Bywają na nie jako obserwatorzy zapraszani także zawodowi okuliści. Każdy pacjent przechodzi najpierw komputerowe badania wzroku.

— Bioenergoterapeuci na ogół leczą wszystko, całego człowieka — dodaje nasz rozmówca — ja skupiam się na krótkowzroczności. Zawsze interesowałem się przypadkami schorzeń, które uchodzą za nieuleczalne. A krótkowzroczność za taką uchodziła. Chcę pokazać, że nie musi.

Nasz terapeuta jest prezesem wileńskiej spółki medycznej „Bioregulacja", a u nas jego seanse organizuje firma prywatna „Argo". Niektórzy zgłaszają się na turnusy terapeutyczne wiele razy, zwłaszcza że są organizowane przez okrągły rok. Kandydaci zjeżdżają z całej Polski. Pan Smutko mówi, że chętnie leczy naszą młodzież. Naszą, bo sam jest polskiego pochodzenia. Młodzież, bo szczególnie jest dotknięta wadami wzroku; zwłaszcza dotyczy to 10-, 11-latków. No, a koszt tutejszego leczenia?

— Dziesięciodniowy turnus kosztuje 3 mln 100 tys. zł. Uważam, że niedrogo. Zwłaszcza że terapia daje konkretne wyniki, a do leczenia starannie dobieram tych, którym może ono pomóc. Nie sprzedaję tu nikomu złudzeń!

★ ★ ★

Autorzy tego reportażu nie poddali się leczniczym zabiegom. Nie tylko z zawodowego sceptycyzmu. Jeżeli ma się obserwować, pytać, notować i fotografować — to nie można zamykać oczu, przeciwnie — trzeba cały czas mieć je szeroko otwarte. A poza tym — obaj mamy „plusy", a pan Smutko leczy tylko krótkowzrocznych „minusowców".

Swój dawny wzrok zachowali

TOMASZ KŁOSOWSKI (tekst)
i **MAREK SZYMAŃSKI** (zdjęcia)

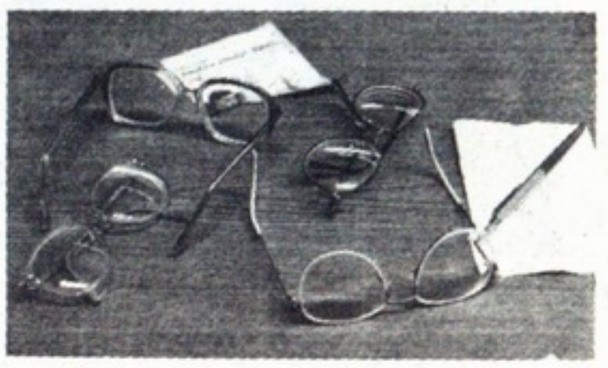

JON BON JOVI

ŚMIESZNYCH RÓŻNOŚCI

Do dentysty o 15.00!

Majsterkować między 15.00 a 16.00, ale biegać i odrabiać matmę między 16.00 a 18.00... tak, tak to wszystko zostało naukowo zbadane. Chronobiolodzy (greckie *chronos* — czas, *bios-logos* — nauka o życiu) odkryli setki rytmów, które wpływają na to, co się z nami dzieje. Stwierdzili, że nasz zegar wewnętrzny, programowany przez geny, nakręcany jest przez szyszynkę, mały gruczoł w mózgu. Wszystkie procesy chemiczne zachodzące w naszym organizmie podlegają tykaniu owego wewnętrznego zegara. Nie należy go więc lekceważyć. (Można oczywiście zwalczyć senność, ale efekty naszych działań będą gorsze, niż gdyby były wykonane we właściwej porze.)

Stwierdzono, że organizm człowieka pracuje w cyklu 25-godzinnym z podziałem na czterogodzinne odcinki, po których następuje faza zmęczenia.

Stwierdzono, że najsprawniejszy umysłowo jest człowiek między 10.00 a 12.00 (najłatwiej się zapamiętuje!). Między 12.30 a 15.00 — kryzys. Koło 15.00 człowiek jest najmniej wrażliwy na ból! Między 16.00 a 18.00 najlepszy okres na aktywność fizyczną. Dzieci najlepiej... liczą! Od 18.00 skóra pracuje najaktywniej — czas na wizytę u kosmetyczki! Po 22.00 organizm zwalnia tempo, powolnieją procesy przemiany materii, zmniejsza się częstotliwość uderzeń serca, ale między 24.00 a 4.00 rano najwięcej... urodzeń. Między 3.00 a 4.00 zdarza się najwięcej wypadków drogowych, a to dlatego, że po 24.00 spada drastycznie zdolność koncentracji. Między 5.00 a 6.00 organizm znowu przestawia się na rytm pracy.

Uścisk dłoni najsilniejszy między 9.00 a 10.00. Paznokcie i włosy rosną najszybciej między 16.00 a 18.00. Smak, węch i słuch najlepsze między 17.00 a 19.00.

● Stwórca każąc człowiekowi jeść, aby mógł żyć, na zachętę dał mu apetyt, a za nagrodę — przyjemności!

● Rozkosze stołu są przywilejem każdego wieku, każdej kondycji, każdego kraju, każdego dnia, mogą być w zgodzie z wszelką przyjemnością i one na ostatek są nam pociechą po utracie innych...

● Losy narodów zależą od ich sposobu odżywiania się!

MYŚLI NA GWOŹDZIU

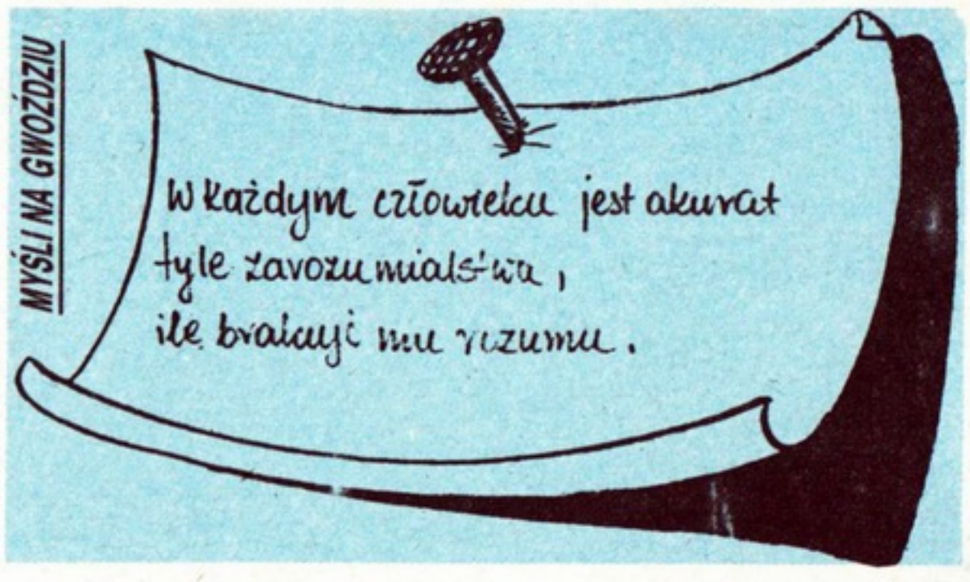

HIGH LIFE

Tak się chodzi i to się nosi, gdy się jest wyższą sferą zaszczycającą swą obecnością doroczne wyścigi końskie w Ascot (Wielka Brytania).

Zabawka dla bogaczy

Aukcje dzieł sztuki stają się w naszym kraju wydarzeniami już niemal codziennymi, a w każdym razie — częstymi.

Na aukcjach (aukcja: przetarg, licytacja) pojawiają się coraz częściej obok obrazów, rzeźb także piękne i bardzo wysoko wyceniane przedmioty użytkowe lub służące ozdobie.

W ubiegłym roku wprowadzono na licytację w domu aukcyjnym Agra — biżuterię. Pierścionek platynowy z brylantami i szmaragdami został sprzedany za 72 miliony złotych, ale były i przedmioty tańsze, za mniejsze... miliony.

Najdroższym wyrobem jubilerskim na polskiej aukcji jednak nie był żaden okaz biżuterii, a... zabawka. Miniaturowa kareta zaprzężona w czwórkę koni, powożona przez dwóch stangretów. Odlana z metalu pokrytego złotem (konie są ze srebra), grawerowana, cyzelowana. Drzwiczki karety ozdobione płytkami białej emalii z miniaturami scen romantycznych. To cacko zdobione jest bogato naturalnymi perłami i kamieniami szlachetnymi. Cena wywoławcza — 200 milionów złotych. Zabawka nie została kupiona. Czeka na prawdziwego bogacza!

Z czego śmieją się w Bieżuniu?

Kowboj wchodzi rano do saloonu i widzi, że barman zmiata trociny z podłogi.

— Po coś te trociny nasypał, Tom?

— To resztki mebli po wczorajszej zabawie!

★ ★ ★

Mały Tadzio z odrazą przygląda się braciszkowi-noworodkowi:

— To on jest z nieba?

— Tak, synku!

— To nic dziwnego, że go zrzucili...

★ ★ ★

Pasażerka do kapitana statku na pełnym morzu:

— Kapitanie, zawracajmy! Zapomniałam zakręcić wodę w łazience!

(z bieżuńskiego miesięcznika kawałów i innych swawolek **„Buzie na luzie"**)

Śmiesznik

● MAREK — łacińskie *Marcus* — należący do Marsa, mający związek z Marsem. Imię rzymskie znane od najdawniejszych czasów, używane w wielu krajach. W Polsce — od połowy XIII wieku. W średniowieczu istniała także żeńska forma tego imienia — Marka.

Marek to często spotykane imię mężczyzn urodzonych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych naszego stulecia.

● WACŁAW — zapożyczone z języka czeskiego imię, któremu odpowiada polska forma Więcesław, Więcław. Oznacza ono życzenie, by noszący je stał się sławniejszy (więcej sławny) od przodków. Było to imię czeskich królów. Bardzo modne, także w Polsce, na przełomie XIX i XX stulecia. Dziś — bardzo rzadkie.

WACŁAW

Twarz z profilu jakby tylko co zdarto z niej przyłbicę:
ostra, nie opalona i twarda,
en face wyraz ma niektórych twarzy na obrazach mistrza Leonarda:
nie wiedzieć — smutek to, zaduma, czy lekka, niestaranie ukryta ironia.
Rumieni się szybko, gwałtownie jak begonia lub piwonia.
Zdolny do wszystkiego co rycerskie: do żołnierskich zabaw, pojedynków,
do szczerej, niezłożonej pobożności, nieskomplikowanych dobrych uczynków:
kocha się często, zawsze podejrzewa, że jest to miłość wielka i jedyna;
na szczęście, gdy ponosi klęskę, prędko stosunkowo o niej zapomina.
W życiu powodzi mu się: wybrnie łatwo z honorem z każdego romansu;
żeni się świetnie, z miłości lecz rozsądnie; i nigdy dla pieniędzy nie popełni mezaliansu.

(Kazimiera Iłłakowiczówna — *„Portrety imion"*)

Smak to nie tylko cztery... smaki

Smaku warto się uczyć. Smak można wyćwiczyć — tak twierdzą Francuzi i postanowili smaku uczyć w szkole. Przedmiot o nazwie *przebudzenia sensoryczne* (sensoryczne — czuciowe, wrażliwe) wprowadzony został oficjalnie, ale na razie eksperymentalnie, do kilku klas w prywatnych szkołach podstawowych Paryża, Orleanu i Tours.

Pomysłodawcą i autorem programu jest Jacques Puisais — założyciel i prezydent Francuskiego Instytutu Smaku. Pan Prezydent już w 1972 r. zaczął eksperymenty mające na celu rozbudzanie smaku. Uznał, że człowiek naprawdę uczy się wszystkiego w okresie dzieciństwa. W dzieciństwie powstają gusty, upodobania i różnorakie „wstręty". Dziecko łatwiej niż dorosły może nauczyć się rozeznawać nie tylko cztery podstawowe smaki — słoność, słodkość, gorycz, kwaśność, ale — co ważniejsze — znajdować nowe smaki w ich połączeniach.

W programie p. Puisais jest 10 lekcji, po 90 minut każda. Na lekcjach ocenia się funkcjonowanie pięciu zmysłów, rozróżnia się smaki podstawowe, próbuje mówić o smaku (nie tylko: „to jest dobre", „to jest smaczne", „to jest niedobre"... (oceniać precyzyjnie, dosadnie i opisowo). Przewidziano zajęcia rozwijające twórczość w tworzeniu smaków, a więc zajęcia w kuchni, a także spotkania przy stole (ładne jedzenie sprzyja... smakowi!).

Prawdopodobnie do lektur obowiązkowych uczniów „pobudzenia sensorycznego" wejdzie słynne osiemnastowieczne dziełko Anthelme Brillat-Savarine'a — „Fizjologia smaku...", a aforyzmy profesora Savarine'a będą wykuwane na pamięć:

● Zwierzęta się wypasają; człowiek je; ale umie jeść tylko człowiek inteligentny

...na co Myszy ogon?

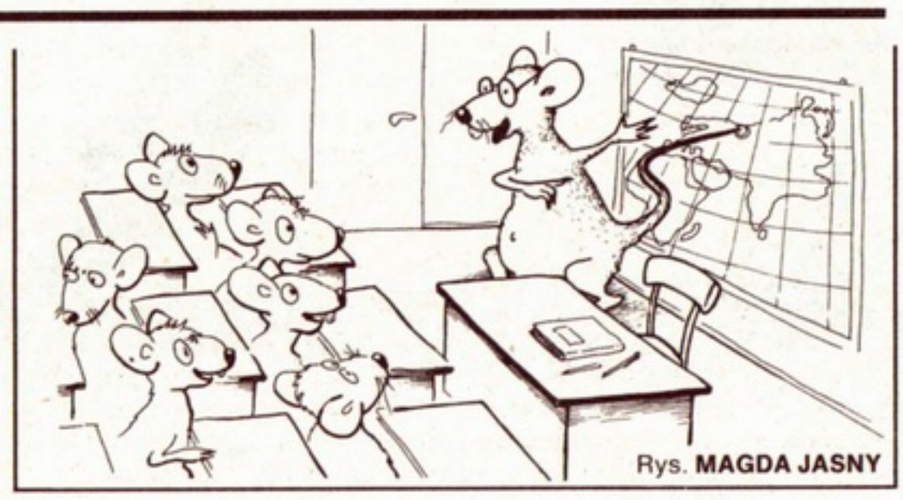

Rys. **MAGDA JASNY**

TELEWIZJA

28, 29, 30 września

SOBOTA 28 IX

Program 1.

7.30 Program dnia; **7.35** Wszystko o działce; **8.00** Wiadomości poranne; **8.10** Rynek — Agro; **8.40** Na zdrowie — magazyn rekreacyjny; **9.00** Ziarno — program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców; **9.25** 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży — oraz film z serii „Wojownicze żółwie Ninja" (4), „Nikczemne maszyny" — serial anim. USA; **10.55** Kaliber'91 — wojskowy magazyn publicystyczny; **11.20** Miasto skamieniałe — film dok. A. Garlickiego; **11.50** Wiadomości; **12.00** Z Polski rodem — magazyn polonijny; **12.40** Świat i my; **13.00** „Siódemka" w „Jedynce" — franc. progr. satelitarny; **13.30** U siebie — program mniejszości narodowych; **14.00** Walt Disney przedstawia — „Kacze opowieści" — „Sierociniec" (1); **15.15** Czas rodzin; **15.45** Kto się boi szkoły — program publicystyczny; **16.25** Skarbiec — magazyn historyczny; **17.15** Teleexpress; **17.30** Z kamerą wśród zwierząt — Łabędzie; **18.00** Boska Garbo — film biograficzny produkcji USA; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.00** ZOO polskie; **20.15** „Flash Gordon" — film s-f prod. USA, reż. M. Hodges, wyk. S. J. Jones, O. Mutti, Topol; **22.00** Studio wyborcze; **23.05** Wiadomości wieczorne; **23.25** Sportowa sobota; **23.50** „Ballada o Gregorio Cortezie" — western USA, reż. R. M. Young, wyk. E. James, J. Gammon, T. Bower

Program 2.

7.30-10.40 Telewizja śniadaniowa; **7.30** Panorama; **7.35** Peryskop; **8.00** Powitanie; **8.10** Film dla dzieci; **8.35** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.15** Kadr — teleturniej; **9.45** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.00** CNN — Headline News; **10.10** Studio tajemnic — program Wandy Konarzewskiej; **10.40** Tacy sami — program w języku migowym; **11.00** Polska kronika filmowa; **11.10** Akademia Polskiego Filmu: „Koniec nocy" — dramat obyczajowy, reż. J. Dziedzina, P. Komorowski, W. Uszycka, wyk. Z. Cybulski, R. Filipski, A. Fiut, R. Polański; **12.35** Publicystyka; **12.55** Zwierzęta świata: „Bezcenna przyroda" (2), „Nosorożce w odwrocie" — serial przyrodniczy ang.; **13.25** Klub Yuppies — program dla młodzieży; **14.00** Wideo junior; **14.40** Sonda — Czynnik Si (4); **15.10** Program dnia; **15.20** Vademecum teatromana; **16.00** Ekspres reporterów; **16.30** Panorama; **16.40** 6 z 49 — teleturniej; **17.10** „Pan wzywał, milordzie?" (8) — serial prod. ang.; **18.00** Program lokalny; **18.30** Program rozrywkowy; **19.00** Dziewczyna Miesiąca; **20.00** „Ernestyna" — opera muzyczna G. Rossiniego; **21.00** Panorama; **21.20** Bez znieczulenia; **21.35** Akatyst ku chci Bogurodzicy; **21.40** Nowy Jork, nowy dziennik — reportaż Jolanty Fajkowskiej; **22.00** „Kennedy" (4) — serial USA; **23.00** Jazzowy klub „Dwójki"; **24.00** Dziennik „Dwójki"

NIEDZIELA 29 IX

Program 1.

7.55 Program dnia; **8.00** Tydzień; **9.00** Teleranek oraz film z serii „Dzieci z Bullerbyn" (4); **10.30** „Al-Kibia — kierunek na Mekkę" (3), „Przestrzeń miast w krajach Islamu" — serial dok. hiszp.; **11.00** Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi; **11.25** Telewizyjny koncert życzeń; **11.55** Żołnierz nieznany — wojskowy program dokumentalny; **12.20** Teatr dla dzieci — A. Maleszka: „Strachy"; **13.10** Szkoła pod żaglami; **13.30** Dzieje kultury polskiej — „Krzywousty i jego synowie" — film dok.; **14.35** Smak życia — program Małgorzaty Snakowskiej; **15.25** Telewizjer;

15.45 III Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej — Sopot'91 — Koncert Galowy (2); **16.45** Film dokumentalny; **17.15** Teleexpress; **17.30** Country Piknik — Mrągowo'91; **18.20** Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy; **19.00** Wieczorynka: Walt Disney przedstawia: „Gumisie"; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Uśmiech losu" (3) — serial USA; **21.35** Sportowa niedziela; **22.00** Studio wyborcze; **23.00** Wiadomości; **23.25** Kombi — 15 lat! — koncert jubileuszowy (2);

Program 2.

7.30 Dziennik „Dwójki"; **7.40** Przegląd tygodnia (dla niesłyszących); **7.45** Film dla niesłyszących: „Uśmiech losu" (3) — serial USA; **9.15** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.00** CNN — Headline News; **10.10** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.20** Program lokalny; **10.50** Magazyn przechodnia; **11.00** Wspólnota w kulturze; **11.30** Podróże w czasie i w przestrzeni: „Dzień, w którym zmienił się wszechświat" (1) — serial dok. ang.; **12.20** Zwierzęta wokół nas — Podaj łapę; **12.35** Express Dimanche; **12.50** Ziemia, ogień, woda; **13.10** 100 pytań do...; **13.50** Kino familijne: „Daktari" (4) — serial USA; **14.50** Studio sport — Grand Prix Hiszpanii — Barcelona — Formuła 1; **15.20** Magazyn 102 — Jestem za — Franciszek Starowieyski; **15.50** Za chwilę dalszy ciąg programu; **16.20** Program dnia; **16.30** Panorama; **16.40** Rebusy — teleturniej; **17.00** Studio sport — Grand Prix Portugalii — Formuła 1; **18.00** Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych; **19.00** Wydarzenie tygodnia; **19.30** Camerata 2 — Warszawska Jesień'91; **20.00** XXIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej Warszawska Jesień'91 — koncert finałowy; **21.00** Panorama; **21.35** „Miłość na śmierć i życie" (2-ost.) — film fab. prod. USA; **22.55** Pies, czyli kot; **23.05** Białoruskie malwy; **24.00** Panorama

PONIEDZIAŁEK 30 IX

Program 1.

13.25 Wiadomości; **13.35-16.00** Telewizja edukacyjna; **13.35** Język francuski — impresje francuskie (wersja oryginalna); **14.15** Język niemiecki — impresje niemieckie (wersja oryginalna); **14.50** Język angielski — impresje angielskie (wersja oryginalna); **15.20** Uniwersytet nauczycielski — Kto się boi szkoły? 16.00 Program dnia; **16.05** Studio 7 proponuje; **16.15** LUZ — program nastolatków; **17.15** Teleexpress; **17.30** Program rozrywkowy; **17.55** Studio sport; **18.05** Kraje — narody — wydarzenia — magazyn wschodni; **18.50** „Alf" (29) — serial USA; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** Teatr TV z cyklu „Nasza klasyka": B. Jasieński „Bal manekinów", reż. J. Warmiński, wyk. M. Kociniak, I. Machowski, G. Barszczewska, P. Pawłowski, J. Jędryka, J. Kaliszewski, J. Bilewski, H. Talar i inni; **21.55** ABC ekonomii (21) — Kartele, koncerny; **22.00** Studio wyborcze; **23.05** Wiadomości wieczorne; **23.25** Wiersze na dzień powszedni — Dzień czternasty; **23.30** Program rozrywkowy; **0.15** BBC — World Service

Program 2.

16.30 Panorama; **16.40** Powitanie; **17.00** Studio sport — magazyn piłkarski; **17.30** „Lekarz też człowiek" (5) — serial ang.; **18.00** Program lokalny; **18.30** Lokalny program wyborczy; **19.00** Ojczyzna — polszczyzna — Proszę pani, proszę panią; **19.25** Zapraszamy do „Dwójki"; **19.30** Język niemiecki (1); **20.00** Prawo wyboru cz. 1 — Być czy mieć; **20.30** Ta moja droga z piekła do nieba — reportaż o zakładzie karnym w Siedlcach, w którym zastosowano nowe zasady resocjalizacji; **21.00** Panorama; **21.20** Sport; **21.30** Z dziejów parlamentaryzmu — Od niepodległości do wolności; **21.45** „Marie w błękitnym mundurze" (5) — „I amnezja może być sympatyczna"; **23.15** Teleklinika dr. A. Kaszpirowskiego; **23.35** Makowicz gra Gershwina — „Błękitna rapsodia"; **24.00** Panorama

• KLUB ROZWIJA SKRZYDŁA • NIE TYLKO ZAGŁADA • PTASIE SKRZYNKI CORAZ BARDZIEJ POTRZEBNE!

Często przychodzi nam pisać w klubie o zanikaniu ptaków i ich ostoi. Dużo rzadziej — o czymś odwrotnym: o zwiększaniu się liczebności jakiegoś gatunku czy powstaniu nowych, sprzyjających ptakom środowisk. Ale, na szczęście, i to się czasem zdarza. Dziś właśnie o takim przypadku napiszemy, posługując się piórem naszego bardzo wytrwałego korespondenta, **Pawła Jędrzejewskiego** z Gozdowa w woj. konińskim:

„...Posłużę się przykładem niewielkiego nowo powstałego zalewu. Dotychczas w jego miejscu płynęła mała rzeczka zwana Kiełbaską lub Kanałkiem. Otóż, gdy w jej środkowym biegu powstał Zalew Ruszkowski, najbliższa okolica zabagniła się... Niedługo potem obok głównego zbiornika powstał inny, nieco mniejszy i płytszy (około 70 cm). Zaniedbany, po pewnym czasie zarósł roślinnością wodną i stał się siedliskiem wielu ptaków, głównie krzyżówek, czajek, śmieszek, rycyków i krwawodziobów, a w zimie również łabędzi niemych. Wiosną tego roku na terenie tym często obserwuję zupełnie nowe w tych okolicach gatunki, jak: głowienka, czernica, cyranka, sieweczka rzeczna oraz błotniak stawowy i rybitwa białoczelna. Zadziwiające jest, jak szybko ptaki zdołały odnaleźć skądinąd bardzo mały teren sprzyjający ich osiedleniu".

Takie jak to spostrzeżenia są niezmiernie ważne dla ochrony przyrody, a ptaków w szczególności. Dlatego tworzenie się wszelkich nowych ostoi ptasich polecamy szczególnie uwadze ptakolubów.

Paweł od chwili nadesłania cytowanej tu korespondencji zdołał do nas napisać kolejne listy, a w ostatnim pyta z niepokojem: czy klub przestał działać? Nie, nie przestał, choć w czasie wakacji nieco pauzował, m.in. ze względu na niewielką operatywność korespondentów. Ale teraz ruszamy pełną parą, szeroko rozwijając skrzydła. Przypominamy: ukazujemy się w drugą i czwartą sobotę miesiąca, ale zamierzamy też drukować obszerniejsze relacje ornitologiczne w innych numerach gazety, poza stałą rubryką. Zapowiadamy nowe zadania i zachęcamy do stałej pomocy ptakom. Że pomoc ta przynosi korzyść także nam, bo mamy okazję do ciekawych obserwacji, dowodzi fragment listu **Waldemara Okupniczaka** z Osiecznej:

„Na moim podwórku mam dwie budki typu A i B. Budkę typu A początkowo przeznaczyłem dla bogatek, które co roku gnieżdżą się w słupku ogrodzeniowym u mojego sąsiada. Na początku marca zmieniłem jednak jej przeznaczenie, gdyż zainteresowały się nią modraszki. Widziałem, jak samczyk próbował przeganiać mazurki, które były tą budką także zainteresowane. Aby dopomóc mu w tym, zmniejszyłem otwór wlotowy do 27 mm. Mazurki nie mogły się przecisnąć i po kilku dniach zrezygnowały z budki. Natomiast modraszki łatwo dostawały się do niej. Już 19 marca widziałem samiczkę znoszącą do budki mech..."

Waldemar nadesłał też ciekawe dane o wąsatce — mało znanym, rzadkim gatunku nadwodnego śpiewaka — i o barwnym podróżniczku. Postaramy się do nich sięgnąć, chyba jednak dopiero na wiosnę. A na razie zachęcamy wszystkich do pisania zarówno na temat minionej pory lęgowej, jak i — przede wszystkim! — na hasło „Ptasia jesień". To, czy klub będzie dalej działał, zależy wszakże przede wszystkim od jego korespondentów.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

Ta bogatka gnieździ się wewnątrz wydrążonego słupka, bez osłony z góry, a wolałaby — w zamkniętej skrzynce lęgowej!

Szafa gra!

NOWY JORK (PAP). Wystarczy wrzucić monetę, przycisnąć odpowiedni klawisz i już można wysłuchać ulubionego przeboju. Proste? Proste, ale jak każda prosta rzecz, wymagające przebłysku geniuszu. W tym przypadku geniuszem okazał się Louis Glass, który w 1889 r. zademonstrował w San Francisco urządzenie będące pierwszą na świecie szafą grającą.

Prototyp Glassa trudno porównywać z jego współczesnymi odpowiednikami: był to po prostu fonograf ozdobiony gigantyczną tubą, odtwarzający za niewielką opłatą modne wówczas walce. Raczej ciekawostka niż masowa rozrywka. Prawdziwa kariera szafy grającej rozpoczęła się po wynalezieniu płyt szybkoobrotowych, na których rejestrowano piosenki spopularyzowane wcześniej przez radio. Amerykanie chcieli tańczyć w rytm aktualnych szlagierów. Zrozumiały to wielkie wytwórnie, takie jak Wurlitzer, American Music Industry, Horner czy Capehart, rozpoczynając na masową skalę produkcję tych urządzeń. W tysiącach barów i sal tanecznych Ameryki pojawiły się coraz wymyślniejsze szafy: drewno zastępowano plastykiem, zwiększał się także wybór nagrań. W latach II wojny światowej „juve-boxy" podążając za amerykańskimi żołnierzami zaczęły podbijać świat. Ich złota era to lata pięćdziesiąte i początek sześćdziesiątych. Potem zaś nastąpiło załamanie, bowiem młodzi woleli słuchać płyt długogrających zamiast przebojowych singli. A jednak szafa przetrwała. Mało tego — szafy przeżywają w tej chwili renesans. Oczywiście, są to już supernowoczesne, stereofoniczne urządzenia. Coraz więcej z nich wyposażonych jest także w monitory telewizyjne, na których można oglądać filmy wideo.

(ist)

— Takie głupie pytania zadajesz, jakbyś nie wiedział, że chłop rodzi się z nazwiskiem i ma je przez całe życie po ojcu — powiedział Wilk.

— Racja — Adamiak pokiwał głową — zresztą to zupełnie w porządku nazwisko, tylko takie jakieś zwierzęce, nie?

— Sam jesteś zwierzęcy! — oburzył się Wilk. — Taki więcej bydlęcy — dodał.

— To pewnie też po ojcu — powiedział ze smutkiem Adamiak i roześmiał się pierwszy raz od wyrzucenia ich z klasy przez panią Chołyńską. — No, trzeba iść — wstał znad glinianki i otrzepał portki — moja matka też wraca o czwartej. Lepiej niech już będzie po wszystkim do jej powrotu, żeby i ona nie oberwała przy mnie...

— Idziemy razem. — Wilk też się podniósł i ruszył za kumplem.

Już nie zatrzymywali się i nic nie gadali. Pewnie rzeczywiście chcieli mieć to za sobą. Na podwórzu domu Adamiaka zobaczyli jego młodszą siostrę. Trzymała w garści ponad połowę tabliczki czekolady i wiadomo, że w tym upale była cała tą czekoladą wymazana.

— Mam same piątki i czwórki — powiedziała w powietrze, gdy ich spostrzegła. Powiedziawszy to odeszła dostojnie i wyniośle.

— Ze sprawowania i ze śpiewu — powiedział Adamiak. — Zdała do czwartej.

— Skąd ten twój stary bierze na czekolady? — zainteresował się Wilk.

— A łapie jakieś prywatne partaniny, żeby miał co mówić dzielnicowemu. — Adamiak machnął ręką. — On by może i robił gdzieś na stałe, ale z tym piciem nigdzie go nie trzymają za długo, żeby się po pijaku w coś nie wkręcił i żeby mu nie musieli płacić odszkodowania, rozumiesz?

W końcu stanęli pod drzwiami mieszkania Adamiaków. Popatrzyli na siebie.

— To jak — spytał Adamiak — wchodzimy razem?

— Razem. — Wilk nawet sam otworzył drzwi.

W mieszkaniu było wesoło. Dwaj pozostali bracia Adamiaka zażerali się różnymi słodyczami, których było pełno na stole. Za tym stołem siedział stary. Nie był taki bardzo stary, tylko trochę po czterdziestce i pijany. Na stole pomiędzy ciastkami, truskawkami i cukierkami stały dwie butelki byle jakiego wina. Jedna prawie pusta. Wilk popatrzył na gęby obu radosnych Adamiaków i pomyślał, że stary musiał chyba poczęstować ich tym winem. Zaraz nawet był tego pewien, bo oni jeszcze wówczas, gdy stary przywitał Adamiaka straszliwym przekleństwem, jeszcze wówczas się zaśmiewali. Wilk został w przedpokoju, a Adamiak postąpił parę kroków w stronę stołu nie zważając na klątwy rodziciela. Wreszcie staremu skończył się repertuar i powiedział:

— Jesteś jedyną zakałą w tej rodzinie i czas z tym skończyć — począł podnosić się z krzesła.

Na te poważne słowa dwaj weseli Adamiacy spoważnieli. Odsunęli się pod ściany. Adamiak — zakała tej rodziny — przeciwnie, ożył jakby i wyprostował się.

— Sam, zgredzie, jesteś zakała i powinieneś ze sobą skończyć — powiedział to nie ruszając się z miejsca i patrząc staremu prosto w oczy.

Wilk wiedział, że z tego musi być jakieś poważne nieszczęście. Nie wiedział tylko jakie i nie miał też pojęcia, jak on sam mógłby temu nieszczęściu zapobiec. Stary, zanim okrążył stół, pyrgnął w syna trzymaną w garści szklanką po winie i nie trafił na szczęście. Ale to go rozwścieczyło do reszty. I chyba ten brzęk tłuczonego szkła obudził jakoś Adamiaka. Po co miał w młodym wieku umierać? Odwrócił się i prysnął w stronę wyjścia. A stary, chociaż wyraźnie pijany, był blisko. Adamiak minął Wilka i już otwierał drzwi frontowe. Nie miał szans w tym wyścigu. Wilk zrozumiał, że Adamiak nie ma szans na doczekanie późnej starości. Mógł dać mu tę szansę i dał mu ją; stał w przedpokoju, więc wystawił tylko nogę. Adamiak frunął już po schodach. Wilk przekroczył ruszającego się wprawdzie, ale słabo, i jęczącego cicho starego i poszedł za kumplem. Głowa tej rodziny wyrżnęła łbem w zamknięte skrzydło drzwi i dobrze, że się tak stało, bo mógł trafić w otwarte skrzydło i takim latającym sposobem dopaść uciekiniera. A tak przygłuszył się trochę i leżał spokojnie. Pozostali bracia nabrali ze stołu, ile się dało tych słodkości, zwinęli nie napoczęte wino i prysnęli za Wilkiem. Nawet wyminęli go na schodach. Wilk wyszedł spokojnie aż na podwórko. Od jakiegoś czasu zauważył, że wstydzi się lęku, że woli się narażać na różne przykrości, niż miałby potem wstydzić się przed sobą za strach i szybkie bieganie. Adamiak kręcił się po ulicy. Zaraz podszedł do Wilka.

— I co teraz? — spytał.

— Pójdziemy do mnie na razie — powiedział Wilk.

— A co będzie potem? — dopytywał Adamiak załamującym się głosem.

— Już wiem. Zobaczysz — odpowiedział Wilk takim tonem, że Adamiak przestał zadawać niepoważne pytania. Uznał, że Wilk rzeczywiście wie, co będzie potem, i że to potem może wyglądać interesująco.

Cdn.

Czarno-białe dzierganie

ŚWIAT MODY

Moda na rzeczy czarno-białe nie jest już takim przebojem, jakim była lat temu kilka, gdy się pojawiła (najstarsze z Was może to nawet pamiętają), ale ciągle sobie istnieje. I wcale nie najgorzej się ma. Ot, chociażby w postaci czarno-białych swetrów.

Wariant ich najprostszy — to sweter pasiasty. Paski, rzecz jasna, poziome — najprostsze z najprostszych do wydziergania.

Jeśli chodzi o czas poświęcony na dzierganie, rzecz zależy od objętości ciucha, który mamy zamiar wydziergać. Niewielką kamizelkę bez rękawów sprawna dziergaczka nawet i w trzy wieczory zrobi, natomiast długi i obszerny kardigan z rękawami wymaga co nieco cierpliwości. Ale za to, jakiż cudowny ciuch się potem ma! Takie płaszczopodobne (ze względu na długość) kardigany są szalenie stylowe, a poza tym znakomicie wyglądają przy obcisłych rajtuzach z lycry. Niby bowiem powinno się w nich (w tych rajtuzach) pokazywać uda, ale nie każda dziewczyna ma na to ochotę (i nie każda powinna). Taki swetropłaszcz problem natomiast rozwiązuje wspaniale, na znanej zasadzie, że „i wilk syty, i owca cała". Mianowicie — z tyłu uda są zakryte, z przodu (kardigan taki nosi się na ogół nie zapięty) natomiast odsłaniają się nieco.

Trudniejszą „szkołą jazdy" (dziergalniczej) będzie wzór czarno-biały bardziej od zwykłych pasków wymyślny. „Nosi się" takie wzory stanowiące rodzaj składanki różnych wzorków geometrycznych — rząd kwadracików, rząd kropek, troszkę paseczków, rząd trójkątów i tak dalej. Taki wzór jest prezentowany na zdjęciu przedstawiającym dziewczynę w pulowerze wkładanym przez głowę.

Nie zamieszczam natomiast zdjęć z czarno-białymi swetrami o wzorach jeszcze bardziej skomplikowanych — np. kwiatowych (bardzo przebojowe), ponieważ nie chcę martwić tych z Was, które dziergają słabo, a te, które dziergają znakomicie, i tak przecież wiedzą, o co chodzi, prawda?!

Nie wątpię natomiast, że choć troszkę każda z Was dzierga. A jeśli nie — najwyższa pora udać się na korepetycje do biegłych w tym dziele koleżanek, cioć, babć, kuzynek, sąsiadek... Bez umiejętności dziergania ciężkie jest bowiem życie dziewczyny chcącej wyglądać modnie — dziergadła się nosi, i już.

RIUSZKA

TYLKO NIE PŁAKAĆ!

RADY DLA KAŻDEGO

Chce mi się płakać, ile razy spojrzę na swoje nogi. Są niemożliwe: krótkie, grube łydki — jak u chłopa. Gdy byłam mała, nie interesowało mnie to wcale. Ale teraz, im jestem starsza, tym bardziej mi to przeszkadza. Te łydki to wprost moja obsesja. Tym bardziej rażą, że wokół mam same zgrabne, smukłonogie dziewczyny. Pomyśleć tylko: całe lato dziewczyny chodziły w modnych szortach, a ja — w dresie. Wszystkie w mini, a ja w spódnicy do kolan. Próbowałam jakoś je wyszczuplić, na przykład dużo jeżdżę na rowerze, robię sobie „domowe spacery" na palcach. Nic się nie zmienia. Czy coś w ogóle dla mnie można zrobić?

Kamila

No i błąd za błędem! Nic tak nie „wyrabia" mięśni łydek jak jazda na rowerze, a Tobie przecież chodzi o coś całkiem przeciwnego... Chodzenie na palcach też tu nic nie pomoże. Nie jesteś dziewczyną otyłą, więc te przygrube łydki to wina wyłącznie mięśni. Co robić z tym fantem? Przede wszystkim nie tragizować. Nie widzę powodu, żebyś mając takie średnie nogi, katowała się w długich spodniach, długich dresach, długich spódnicach. Nie namawiam Cię na kiecki do pół uda, bo one rzeczywiście odkrywają wszystko, co na przykład u Ciebie jest nieładne. Ale normalne, do kolan, bermudy? Dlaczego nie?! Pamiętaj o tym, że najbardziej z całego otoczenia na nieszczęsne nogi uwagę zwracasz Ty. Myślisz o nich przecież bez przerwy. Inni — nie.

A czy są jakieś zabiegi, sposoby na wyszczuplenie grubych łydek? W jednym z pism wyczytałam przepis na specjalny masaż. Polega on na systematycznym ugniataniu, oklepywaniu kantem naprężonej dłoni, zataczaniu kółek dłonią zwiniętą w pięść tych miejsc, które powinny schudnąć. Taki masaż powinien trwać 5-7 minut i być wykonywany systematycznie przez dobrych kilka miesięcy. Nie licz tylko na żaden cud! Na efekty trzeba będzie cierpliwie poczekać, więc — wytrwałości, Kamilo. No i dobrych rezultatów! Jeśli ten sposób choć trochę Ci pomoże, napisz do nas koniecznie. Dziewczyn z Twoim problemem jest wiele.

(kl)

PUMS

Przedsiębiorstwo Usług Mieszkaniowo-Socjalnych
ul. Bagatela 10
00-585 WARSZAWA
tel. 29-08-99, 628-87-68

Już od dzisiaj pomyśl

jak wyjechać ze swoją klasą na wspaniałą wycieczkę do Międzynarodowego Młodzieżowego Centrum k. Mińska na Białorusi
— przekonaj Wychowawcę
— przekonaj Rodziców

Za 5 dni już od 400 000 zł

a dla Ciebie (inicjatora) i Wychowawcy bezpłatny udział.

Zapewniamy:

— obsługę paszportową,
— przejazdy, noclegi i wyżywienie.

W programie:

— poznacie młodych Białorusinów,
— codzienne wspólne szałowe dyskoteki z cocktailami,
— wycieczki: — szlakiem Mickiewicza (Zaosie, Tuhanowicze, jez. Świteź, Nowogródek),
— Wilno,
— sauna, sale ćwiczeń siłowych, wideosalon itp.

Jeżeli przekonałeś Wychowawcę i Rodziców, wyślij pod naszym adresem kupon, a nasz przedstawiciel zgłosi się do Twojej szkoły.

ŚM-92

Jesteśmy zainteresowani wyjazdem na wycieczkę na Białoruś.

Inicjator .....

Klasa .....

Nazwisko i imię Wychowawcy .....

Pieczątka szkoły

Jeszcze o Sopocie...

NÓW NAD RYGĄ

Wierna czytelniczka **Anka** z Przemyśla, **Katarzyna** z Warszawy, **Agnieszka** z Tarnowa i **Marek** z Mysłowic są bardzo zainteresowani sopockim laureatem Grand Prix i proszą o szczegółowe informacje o zespole oraz o plakat... Niestety, w sprawie plakatu na razie muszą się obejść smakiem...

O pięciu młodych Łotyszach tworzących grupę New Moon, poza tym, że pochodzą z Rygi i wygrali ostatni festiwal w Sopocie niewiele wiadomo. Stoją dopiero u progu kariery, która — jak twierdzi wielu ludzi znających się na rzeczy — może znacznie przekroczyć granice ich państwa. Nie opublikowali do tej pory żadnej płyty, a nagrania dokonane z myślą o sopockich zawodach były pierwszymi zrealizowanymi w profesjonalnym studiu nagraniowym. Efekt okazał się jednak zaskakująco dojrzały — utwory zaprezentowane w Operze Leśnej zdecydowanie wybijały się z tłumu popowo-dyskotekowych koszmarków wyśpiewywanych przez większość kontrkandydatów do tegorocznego Grand Prix. Prostota ich kompozycji sprawiała, że zyskiwały one pewien charakterystyczny smaczek, dzięki któremu chciałoby się ich słuchać całymi godzinami. Co ciekawsze, podobnego zdania byli również przebywający na festiwalu przedstawiciele zagranicznych wytwórni płytowych, jest więc bardzo prawdopodobne, że New Moon czeka prawdziwie międzynarodowa kariera. **(ar)**

Dowiedzieliśmy się, że...

O tym, żeby wziąć udział w sopockim festiwalu, marzyli od zawsze, ale że wygrają, nie przypuszczali nawet w snach. Przypadli do gustu nie tylko międzynarodowemu jury, lecz także akredytowanym przy festiwalu dziennikarzom oraz festiwalowej publiczności.

Po raz pierwszy spotkali się w Rydze w 1987 roku. W ciągu dwóch lat stali się najpopularniejszą grupą Łotwy. W tym składzie grają zaledwie od pół roku. Ze starego składu pozostali: wokalista **Ainars Mielavs** (na co dzień — jeden z najpopularniejszych na Łotwie disc-jockeyów i prezenterów radiowo-telewizyjnych) oraz gitarzysta **Gints Scola**, który odpowiada za brzmienie New Moon. Dołączyli do nich: **Maris Muktupavels** (instrumenty ludowe, gitara akustyczna), **Ilvars Zalitis** (gitara basowa) i **Juris Kroichs** (perkusja).

W swym instrumentarium mają instrumenty ludowe, chętnie sięgają do tradycji łotewskiego folkloru. To sprawia, że ich muzyka jest oryginalna. Nie naśladują nikogo i niczego.

Sopocki sukces zamierzają zdyskontować nie tylko u siebie na Łotwie, ale i za granicą. Przy okazji festiwalu nawiązali wiele ciekawych kontaktów, które, być może, przyniosą w przyszłości jakieś efekty.

Zapytani, co im się najbardziej w Polsce podoba, odpowiadają bez wahania: polskie dziewczęta.

M. Sz.

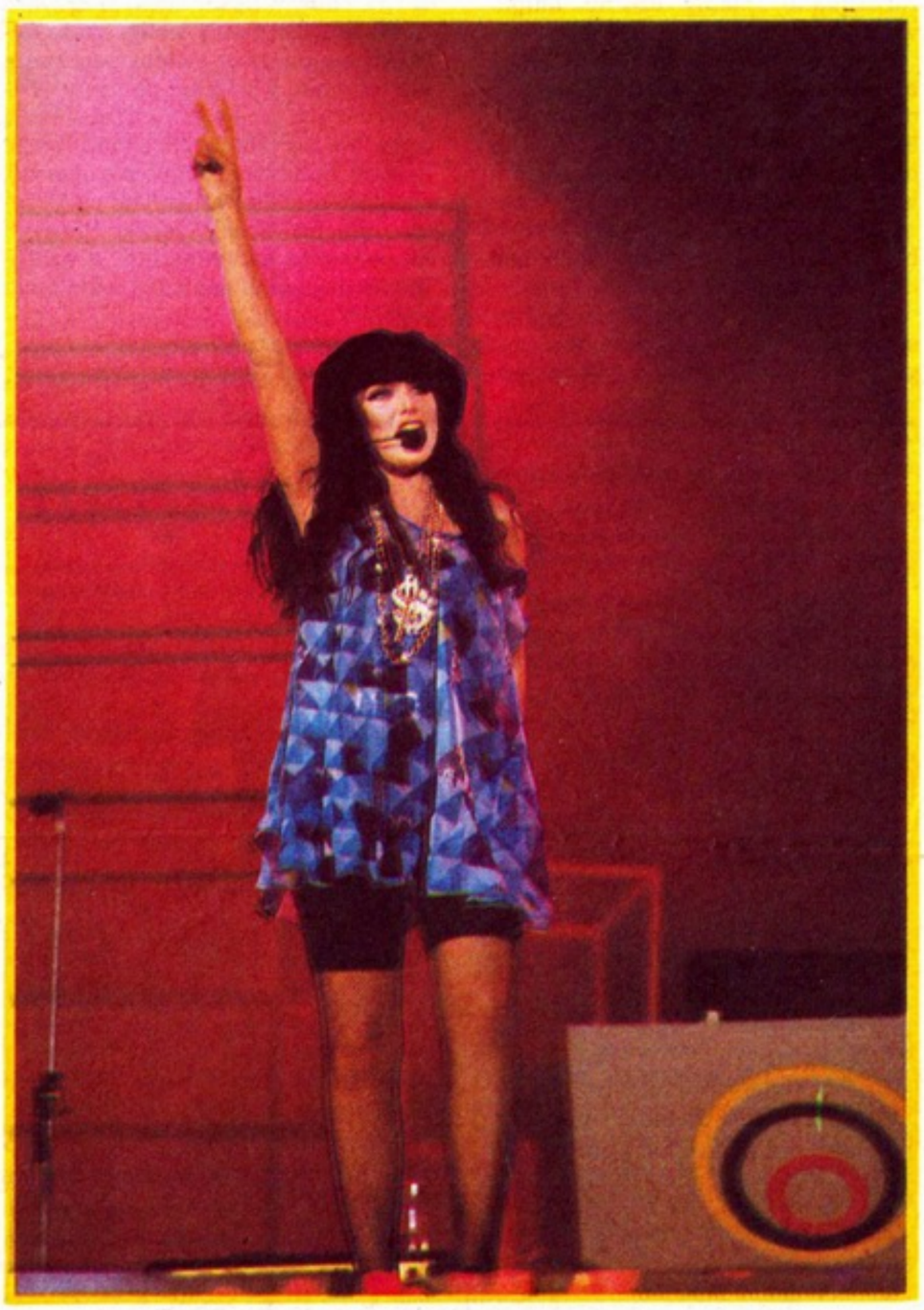

KRÓTKA ROZMOWA Z MAŁĄ DANNII

Czy ktoś mógł podejrzewać, że pozycja Kylie Minogue, gwiazdki muzyki disco zostanie zachwiana i to przez jej rodzoną siostrę? Tak właśnie się stało. No, może jeszcze niezupełnie aż tak. Ale mało osób wie, że to właściwie Dannii była pierwszą w rodzinie, której udało się zrobić pieniądze w show biznesie. Gdy jeszcze Kylie nie była w ogóle znana, Dannii mając zaledwie 7 lat zagrała już w dwóch australijskich serialach telewizyjnych, zdobywając niemałą popularność.

Do Sopotu przyjechała jako gwiazda występująca poza konkursem. Za kulisami powiedziała mi:

— Cieszę się, że zostałam tak ciepło przyjęta na festiwalu, tym bardziej, że jest to mój pierwszy występ na tego typu dużej imprezie.

— Czy świadomość tego iż twoja siostra Kylie jest już gwiazdą muzyki i filmu nie przytłacza cię?

— Nie, wręcz przeciwnie, to mnie mobilizuje do większej pracy, ale nie istnieje broń Boże żadne współzawodnictwo między nami. Cieszę się z sukcesów Kylie tak samo, jak ona cieszy się z moich.

— Powiedz, jaki jest twój stosunek do playbacku i czy go używasz?

— Tutaj w Sopocie śpiewałam na żywo, swoim głosem, ale podkład muzyczny był z taśmy. To normalne, zwłaszcza na dużych imprezach, gdzie występuje wielu różnych wykonawców. To wręcz niemożliwe, aby wszyscy grali i śpiewali bez playbacku, chociażby z technicznego punktu widzenia. Ale myślę, że piosenkarze nie powinni sobie pomagać zbyt często playbackiem w samym śpiewaniu. Powinni zawsze śpiewać własnym głosem. Ja to dziś potwierdziłam. Myślę, że nie było aż tak źle? *(w tym momencie Dannii uśmiecha się filuternie i robi do mnie oko)*

— Czy możesz powiedzieć swoim fanom w Polsce, jakie są twoje ulubione zespoły i wokaliści, czego słuchałaś w przeszłości, a czego słuchasz obecnie?

— Mam kilku ulubionych wykonawców. Obecnie są to zespoły Soul II Soul i Definition of Sound. Słucham także takich wielkich gwiazd muzyki, jak Aretha Franklin, James Brown i Roy Charles. Jak z tego wynika, najbardziej lubię „czarną" muzykę soul i rhytm and bluesa.

— Jak oceniasz tak modne ostatnio gatunki acid-house i rap?

— Są w porządku. Dobrze się przy nich bawić, najlepiej nadają się do dyskoteki — mam na myśli oczywiście te bardziej taneczne odmiany. Ja sama bardzo lubię tańczyć i bawić się na różnych prywatkach.

— A czy mogłabyś zdradzić, jakie są twoje marzenia?

— Hm... No cóż, to są bardzo osobiste sprawy, ale uchylę rąbka tajemnicy. Chciałabym kiedyś zostać reżyserem wideo clipów, zrobić kilka dobrych, dynamicznych. Ale muszę się jeszcze nauczyć reżyserii.

— A jakie masz hobby?

— To trudne pytanie, ponieważ po prostu nie mam zbyt wiele czasu wolnego. Czasem zajmuję się projektowaniem strojów — chciałabym może kiedyś zrobić duży pokaz mojej kolekcji, a poza tym w wolnych chwilach słucham muzyki i oczywiście odpoczywam.

Rozmawiał
LESZEK BANASZAK
Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

ALISON MOYET...

...a właściwie Genevieve Alison Moyet, bo tak brzmi jej pełne imię i nazwisko, urodziła się 18 czerwca 1961 roku w Basildon w Anglii. Już od młodych lat zdradzała pociąg do śpiewania. W latach 1976-1978 studiowała muzykę w Southend Technical College oraz technologię instrumentów muzycznych. To były teoretyczne podstawy. A praktycznie swoje pierwsze kroki na scenie stawiała pod koniec lat siedemdziesiątych jako wokalistka punkowych grup **The Vandels** i **The Vicars.** Na początku lat osiemdziesiątych zafascynowała się muzyką rhytm and bluesową i zaczęła śpiewać w grupie **R. n. M. The Screaming Abdabs.**

W kilka lat później związała się z eks-wokalistą i kompozytorem z grupy **Depeche Mode,** Vince'em Clarkiem (jako ciekawostkę można podać, że Vince i Alison pochodzą z tego samego miasta) i razem utworzyli duet **Yazoo.** I to jest przełomowy moment w muzycznej karierze Alison. Niespodziewanie i bardzo szybko przychodzą sława i pieniądze. Płyty duetu sprzedają się znakomicie. Yazoo wyrasta na jedną z największych gwiazd techno-popu. Lecz elektroniczna muzyka Vince'a zbyt ogranicza Alison. Opuszcza więc Yazoo i rozpoczyna swą solową karierę naznaczoną takimi znakomitymi albumami, jak „Alf" z 1984 roku, „Raindancing" z 1986 i najnowszy „Hoodoo" z 1991 roku, który świetnie pieczętuje jej popularność i talent wokalny. Jaka będzie jej dalsza muzyczna droga, zobaczymy. Jedno jest pewne: Alison Moyet jest już teraz niezaprzeczalnie wielką gwiazdą.

LESZEK BANASZAK
Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

LUBIMY SIĘ

Całoroczny konkurs

Komunikat

Comiesięczną nagrodę w naszym konkursie otrzymują (za sierpień) **Marta Tarnowska** i **Agnieszka Stolarek** z Radomia.
Gratulujemy. Pocztą wysyłamy do Was dwie pluszowe maskoty.

On jedyny z całej paki

Nasza przyjaźń na pewno nie jest typowa. Nigdy nie chodziliśmy razem do szkoły, nie mieszkaliśmy w jednym bloku i... nie lekceważyliśmy docinków znajomych.

Poznałam go podczas spotkania pewnej organizacji — nieważne jakiej. Atrakcyjny, przystojny, czarujący i elegancki, ale bez śladu szpanu.

Długo obserwowałam go z daleka — starszy ode mnie o pięć lat, obracał się w kręgach swoich znajomych. Nie cieszył się za to zbytnią sympatią wśród mojego rocznika — słyszałam mnóstwo złego na temat jego charakteru.

Broniłam go zawsze i mówiłam prawdę, że darzę go szacunkiem i jest dla mnie autorytetem.

Już nie pamiętam, w jakich okolicznościach rozmawialiśmy dłużej i poważniej po raz pierwszy. Wiem na pewno, że była to sprawa „służbowa".

Polubiliśmy się. Wiedziałam, że mogę mu ufać. Nigdy nie było między nami żadnych deklaracji, zapewnień i obietnic. Po prostu szłam do niego i mówiłam: — Jest taka i taka sprawa, Grzegorz mi zawsze wtedy pomagał.

Jemu jedynemu przyznałam się, że piszę wiersze, a on po przeczytaniu dwóch pochwalił mnie. Byłam naprawdę szczęśliwa, kiedy te wiersze zyskały jego uznanie.

Później przyszedł czas na miłość, taką z dużej litery, ale co dziwne... nie do niego. Obiektem moich uczuć stał się nasz wspólny znajomy, ale raczej jego niż mój.

Mój przyjaciel był też pierwszym świadkiem mojej klęski i tylko dzięki niemu mogłam jakoś to przetrwać.

Nie spędzamy ze sobą wszystkich wolnych minut, nie gadamy godzinami, gdy się spotykamy i nie znamy się „na wylot".

Dla osób postronnych jest to najwyżej koleżeństwo, a dla mnie jest on prawdziwym przyjacielem, na którego życzliwe słowo zawsze mogę liczyć. Z olbrzymiej paki moich kolegów, kumpli i kumpelek tylko on zasługuje na miano przyjaciela.

Joanna

Na szczęście mieszkamy na tym samym osiedlu

To my — Krysia i Sylwia. Jesteśmy roześmiane, mamy czarne długie włosy.

Poznałyśmy się na huśtawce, kiedy byłyśmy jeszcze małymi i grzecznymi dziewczynkami. Teraz znamy się już 8 lat i przepadamy za sobą. Jeszcze do niedawna siedziałyśmy razem w ławce. Niestety skończyłyśmy podstawówkę i... nie możemy sobie wyobrazić, że od września każda pójdzie do innej nowej szkoły.

Ale nie mówmy o tym, wolałybyśmy sobie tego nie przypominać. Na szczęście mieszkamy na tym samym osiedlu, choć chciałybyśmy mieszkać w tym samym bloku drzwi w drzwi.

Kiedy tylko mamy wolny czas, wychodzimy na dwór i wtedy zaczynają się rozmaite wariackie pomysły. Niektórzy kręcą głowami i wytrzeszczają oczy, ale my lubimy się śmiać i robić kawały. Lubimy też fajnie się ubierać, chodzić na lody, wdrapywać na drzewa i słuchać heavy metalu. Naszymi ulubieńcami są zwierzęta, a szczególnie psy, koty, papużki i małe białe myszki.

Czasami sprzeczamy się, ale czas, kiedy się do siebie nie odzywamy, określamy jako „przerwa w rozmowie".

Kiedy się długo nie widzimy, bo np. jedna z nas wyjedzie, wtedy piszemy do siebie kartki i listy. Spotkania po takich rozstaniach upływają nam na opowiadaniu wszystkich małych i wielkich przygód.

Obie kochamy naszą podstawówkę, gdzie przeżyłyśmy tyle wspaniałych chwil i lat, gdzie nawiązała się nasza przyjaźń i mimo że idziemy do różnych szkół, o starej będziemy zawsze pamiętać.

Wszystkim przyjaciołom z całej Polski życzymy samych uśmiechów i zwariowanych chwil. Trzymajcie się!

Krysia i Sylwia z Warszawy

Bałagan na strychu

Hej, hej! Piszą do was dwie świrowate przyjaciółki. Mamy po 13 lat i przyjaźnimy się już od pierwszej klasy.

Obydwie mamy bałagan na strychu, czyli w głowach i naprawdę zwariowane pomysły. Robimy wspólnie wynalazki oraz eksperymenty, razem ratujemy spalone omlety i ciasta, ale najbardziej lubimy się śmiać. Śmiech to nasza najmocniejsza strona.

Kochamy przyrodę i zwierzęta. Lubimy taniec disco, ale i chętnie uprawiamy aerobic.

Mieszkamy w Szczecinie, gdzie jest dość dużo zabytków, które razem zwiedzamy.

Lubimy szyć i szyjemy nawet różne „śmiszne" rzeczy, jak np.: zabawki wypchane watą, które oddajemy młodszym dzieciom.

Będziemy zadowolone, kiedy zechcą do nas napisać chłopcy (dwóch przyjaciół) i dziewczęta (dwie przyjaciółki) w wieku od 12 do 15 lat. Piszcie do nas pod adresem: **Anka Korolonek i Kaśka Skaza, ul. Okulickiego 26, 71-030 Szczecin.**

Ania i Kasia

Tylko dwie kłótnie

Nasza przyjaźń zaczęła się w drugiej klasie szkoły podstawowej. Chodziłam wtedy do klasy IIb, a Grażyna do IIa. Wychowawczyni tej klasy odeszła ze szkoły, a jej klasę podzielono. Grażyna przyszła do nas zapłakana, gdyż nie wiedziała, czy to jest ta właśnie klasa, do której miała chodzić. Podeszłam do niej, zapytałam dlaczego płacze, powiedziałam, że dobrze trafiła. Otarła łzy i tak to się właśnie zaczęło.

Teraz przyjaźnimy się już cztery lata, a dopiero miałyśmy dwie poważniejsze kłótnie. Oczywiście szybko godziłyśmy się, bo było nam nudno bez siebie.

Ania i Grażyna z Warszawy

Opychamy się same

Moją przyjaciółką, a zarazem kuzynką, jest Kaśka. Nie chodzimy do tej samej szkoły, ale gdyby była taka możliwość, to pewnie spotykałybyśmy się codziennie.

Mamy zupełnego bzika na punkcie filmów „Santa Barbara" i „Miasteczko Twin Peaks". Nasi rodzice często mówią: — *Trzeba im postawić dom i powyklejać go plakatami z tych filmów.*

Ale nie tylko film nas interesuje, bo lubimy też czasem przyrządzić sobie mały podwieczorek. Jednak nikt nie chce tego jeść, więc opychamy się same.

Ania i Kasia z Łodzi

UWAGA, modelarze i majsterkowicze!

- **MODELE plastykowe samolotów bojowych, czołgów, różnych pojazdów (skala 1:72)**
- **ŻOŁNIERZE**
- **TRANSFORMERY**
- **FIGURKI i pojazdy Gijoe**
- **LALKI SINDY**
- **UBRANKA i akcesoria Sindy**
- **PLUSZAKI**
- **Małe kucyki**
- **MATCHBOXY**
- **„KOMARY" — latające modele na gumę**

Sprzedaż wysyłkową tych cudeniek prowadzi:
„HOBBY"
ul. Smocza 3/20
01-012 Warszawa
Bliższe informacje uzyskasz po przesłaniu w liście pod powyższym adresem zaadresowanej do siebie koperty z naklejonym znaczkiem.

ŚM-101/1

TEGO NIE MASZ!

Do samochodu, modelu latającego i łódki

- **APARATURA do zdalnego sterowania, zasięg ponad 1 km**
- **MODELE plastykowe, kartonowe, kleje**
- **TRANSFORMERY**
- **FIGURKI i pojazdy Gijoe firmy HASBRO oraz**

SENSACJA JESIENI

- **„KOMAR" — latający model na gumę**

To wszystko kupisz w sklepie „HOBBY"
Warszawa, ul. Sienna 89 (przy Żelaznej)

ŚM-100/1

Liderzy szkolnego boiska

UDANY POCZĄTEK

(Inf. wł.) Kończyła bieg zupełnie lekko, jakby nie miała w nogach tych kilkuset metrów ostrego finiszu. A rywalki pozostały daleko w tyle. W poprzednich latach również docierała do mety w czołówce. **Edyta Marciniszyn** (na zdjęciu) z jabłonowskiej szkoły im. Janusza Kusocińskiego choć ma dopiero 11 lat, zaplanowała powtarzać swoje sukcesy w coraz bardziej prestiżowych zawodach. Na razie zwycięża w miejscowych biegach ulicznych, w nich roi się od doskonałych rywalek.

Uczennice i uczniowie z Jabłonowa Pomorskiego (woj. toruńskie) już od dawna należą do krajowej czołówki. Zdobywali medale w „Złotym Krążku", w „Błękitnej Sztafecie", ale ostatnio specjalizują się głównie w bieganiu. I właśnie dlatego organizują każdego roku uliczne zawody, w których startuje cała okoliczna „śmietanka". Rzadko pozwalają wyprzedzić się rywalom, co zresztą potwierdziła Edyta.

Biegi nie są jej jedyną pasją. Z powodzeniem gra w piłkę ręczną, skacze w dal i rzuca palantówką. Na dodatek jest silna i potrafi błyskawicznie wystartować. Może więc wyrośnie z niej dobra czwórboistka i zobaczymy ją na zawodach o puchar „Świata Młodych"? Ale Edyta nie chce mówić o przyszłości. Póki co pasjonuje się bieganiem, przygodowymi książkami i muzyką rockową. Jest więc podobna do tysięcy rówieśniczek. Tyle że nie lubi pozostawać za plecami rywalek. I to w każdej dziedzinie. **(zp)**

Fot. **ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI**

GLOBALNE OCIEPLENIE — WYROKIEM NA KORALE

AUSTRALIA (PAP). Za 30-50 lat przestaną istnieć koralowce — alarmują australijscy uczeni. Z powierzchni oceanów znikną rafy i koralowe wysepki. Poważnie zagrożona jest Wielka Rafa rozciągająca się wzdłuż wybrzeży Australii. Australijska Wielka Rafa zajmuje ponad 2 tys. km kw., a wysepki koralowe na całym świecie mają łączną powierzchnię ponad 113 tys. km kw. Uczeni obliczyli, że za 30-50 lat w wyniku ocieplenia się klimatu i topnienia polarnych lodów poziom oceanu podniesie się o 1,5-2 m. Koralowce tworzące rafy i wysepki nie zdążą w tak krótkim czasie urosnąć i zostaną zatopione. Całkowicie może zniknąć wiele wysepek na Oceanie Indyjskim i Pacyfiku. **(tok)**

UWAGA UCZNIOWIE ÓSMYCH KLAS!

Oktant

Pragniecie, aby egzamin z matematyki do szkoły średniej był dla Was zwykłą formalnością ? Chcecie sprawdzić swoją wiedzę, możliwości, uwierzyć w siebie? Zastanówcie się i skorzystajcie z naszej propozycji.
Proponujemy Wam

INDYWIDUALNY KORESPONDENCYJNY KURS PRZYGOTOWAWCZY
z matematyki do egzaminów wstępnych do szkół średnich.

Obejmuje on całość materiału klas V – VIII szkoły podstawowej. Samodzielne rozwiązanie wszystkich zestawów zadań tworzących kurs stanowi potwierdzenie właściwego opanowania **matematyki** w zakresie programu tej szkoły.

- Przysyłając do nas poniższy kupon otrzymacie bezpłatnie pierwszy zestaw zadań i szczegółowe informacje o kursie. **Kurs trwa 6 miesięcy i składa się z sześciu zestawów,** które przekazywać będziemy regularnie co miesiąc. Każdy zestaw zawiera **kilkanaście zadań** do samodzielnego rozwiązania oraz dodatkowe **pytania testowe.**
- Na okres kursu każdemu z Was przypisany zostaje **prywatny nauczyciel.** Sprawdza on nadsyłane prace, ocenia poziom Waszych wiadomości, udziela wskazówek do dalszej nauki i odsyła Wam prace. Nauczycieli wybraliśmy bardzo starannie oceniając ich fachowość i doświadczenie w indywidualnej pracy z młodzieżą.
- Po otrzymaniu od nas bezpłatnego pierwszego zestawu możecie zrezygnować z kursu bez żadnych zobowiązań z Waszej strony. Płatne są dopiero zestawy 2 – 6 , mimo że odsyłamy Wam poprawione zadania **wszystkich** sześciu zestawów.
- Na zakończenie kursu otrzymacie od nas (bezpłatnie) wybrane **zadania egzaminacyjne** z ostatnich lat wraz z **rozwiązaniami. Nie zwlekajcie z decyzją.** Im wcześniej przyślecie wypełniony kupon, tym prędzej rozpoczniecie przygotowania do egzaminu.

Skorzystajcie z tej okazji, a egzamin wstępny z matematyki do szkoły średniej będzie dla Was przysłowiowym "spacerkiem". Tylko solidna, systematyczna praca prowadzi prostą drogą do celu !

SZANOWNI RODZICE,

cena każdej z pięciu płatnych lekcji wynosi 68 000 zł. To mniej więcej tyle, ile kosztuje godzina korepetycji. **UWAGA: Gwarantujemy niezmienność tej ceny do końca kursu.**

Ze względu na sześciomiesięczny cykl trwania kursu zgłoszenia przyjmujemy tylko do końca listopada br. Kupon na bezpłatny pierwszy zestaw zadań prosimy przysłać pod adresem:

Prywatna Szkoła Korespondencyjna "OKTANT"
skr. poczt. 66 60–965 Poznań 5.

WYSOKA SKUTECZNOŚĆ KURSÓW KORESPONDENCYJNYCH ZOSTAŁA SPRAWDZONA NA ZACHODZIE.

TAKIEJ OFERTY W POLSCE JESZCZE NIE BYŁO.

PAMIĘTAJCIE — INWESTYCJE W NAUKĘ SĄ NAJPEWNIEJSZE .
TU NIE MOŻNA NIC STRACIĆ !

Proszę o przysłanie pierwszego zestawu zadań oraz szczegółowych informacji o kursie (bez żadnych zobowiązań)

(nazwisko i imię)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(kod pocztowy, miejscowość) OKTANT 91/5G

WIRÓWKA

Początek wpisywania wyrazów w polach oznaczonych strzałką. Litery, które znajdą się w tych polach, utworzą wyraz — rozwiązanie.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) rzecz mająca przynosić szczęście, 2) grecki bóg wojny, 3) buty na grubej, gumowej podeszwie mającej głębokie wreby (lub ciągniki), 4) najwyższy, czynny wulkan Europy na Sycylii, 5) mięso, ryby, jarzyny itp. konserwowane w occie z dodatkiem przypraw, 6) popularne imię psa, 7) forteca, 8) himalajski człowiek śniegu, 9) liczy szybciej niż... rozwiązanie.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

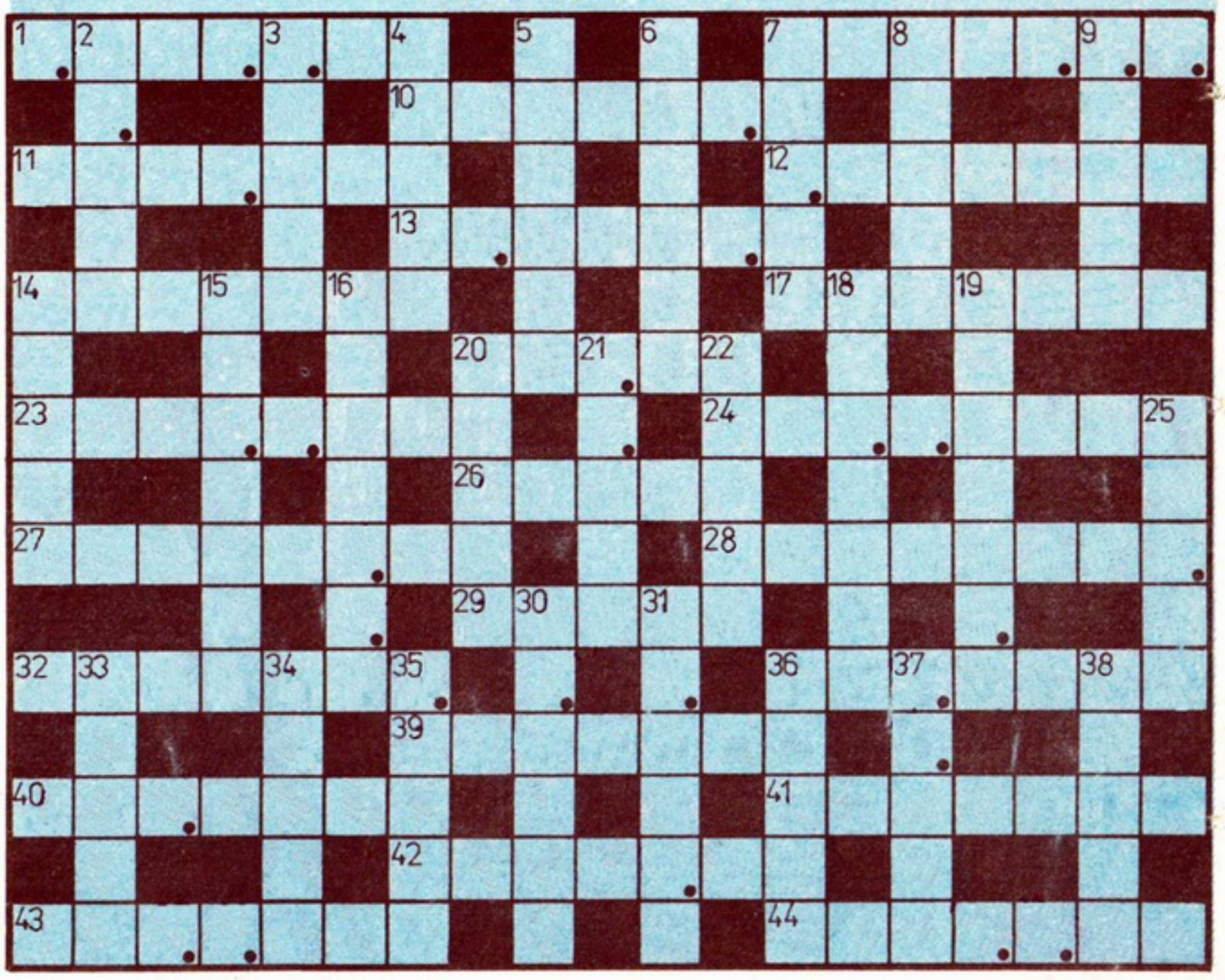

KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

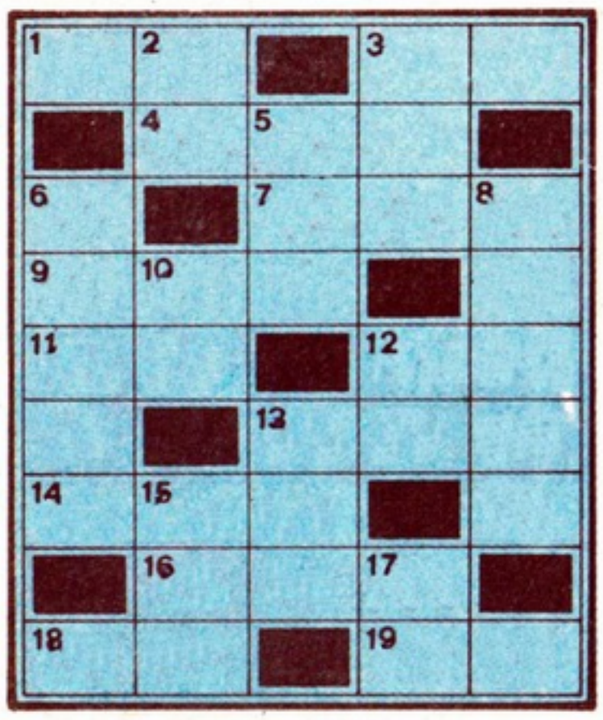

Odgadnięte wyrazy wpisz do diagramu tak, aby w każdym polu znalazły się dwie litery.

POZIOMO: 1) Andy, Apeniny lub Beskidy, 3) nawierzchnia drogowa ułożona z kamienia polnego, 4) rodzaj włóczni, 7) ziółko, gagatek lub owoc z czuprynką, 9) model stajenki betlejemskiej, ze żłobkiem i figurkami, 11) jezioro i państwo w Afryce albo tlenek węgla, gaz trujący, 12) zawody sportowe w starożytnej Grecji (wspak — kończyna dolna), 13) znawca budowy ciała ludzkiego, 14) drobna... — zabawa dziecięca polegająca na szybkim obracaniu się w kółko dwóch osób trzymających się za ręce, 16) rewia, popis, 18) siedzi na grzędzie i gdacze, 19) zespół śpiewaków.

PIONOWO: 2) rudy grzyb, 3) duży, silny pies podwórzowy, 5) mieszkanka państwa, którego stolicą jest Teheran, 6) zwinka lub padalec, 8) nauka, którą zajmował się Kopernik, 10) atmosferyczny, to np. grad, śnieg, 12) kamień półszlachetny, 13) stolica Turcji, 15) szczelina, 17) może być pokryty papą, gontem.

ZADANIA PREMIOWANE NR 901

Aby wziąć udział w losowaniu 10 nagród po 50 000 zł, należy rozwiązać przynajmniej jedno zadanie. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadania premiowane nr 901".

Autor: **STANISŁAW BISKO**

Litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami, utworzą myśl Anatola France'a, którą wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

POZIOMO: 1) lejkowate zakończenie dzbanka, czajnika, przez które leje się płyn, 7) niewielkie wzniesienie terenu, pagórek, 10) młode rośliny wyhodowane z nasion w inspektach lub na rozsadnikach, przeznaczone do wysadzania na miejsca stałe, 11) błąd, 12) wierzchołki gór, 13) gruby, wielowarstwowy papier, 14) mieszanina piasku, wody i spoiwa (wapna, cementu) używana do murowania, 17) spis książek przeznaczonych do przeczytania, 20) doroczna nagroda filmowa przyznawana w USA, 23) miejsce, w którym można przejechać przez tor kolejowy, 24) znajduje się między przedsionkiem i komorą serca, 26) mleka — zalecane nie tylko dzieciom, 27) paka zbita z desek, 28) ogół cech charakterystycznych dla czegoś nieskomplikowanego, niezawiłego, 29) awantura, rozróba, 32) buda z towarami na bazarze, 36) zwrotka, 39) obramowanie, 40) wezbranie wody w rzece, 41) bycie, istnienie przez dłuższy czas, 42) dawniej: staranie się o rękę kobiety, 43) pałacowa izba, 44) wystrzeliwana w przestrzeń kosmiczną.

PIONOWO: 2) pojednanie, harmonia, 3) białe pieczywo, 4) krzyżujące się pręty metalowe, 5) człowiek nie cywilizowany, 6) rygiel u drzwi, 7) lennik, 8) wielkouch wśród nietoperzy, 9) korek drogowy, 14) rezerwa, 15) w wierszu Tuwima: płynie, wije się jak błękitna wstążeczka, 16) maszyna rolnicza do oddzielania ziarna od plew, 18) wywóz towarów za granicę, 19) dział przemysłu włókienniczego zajmujący się wyrobem tkanin, 20) resztka pozostająca przy produkowaniu czegoś, 21) właściwość, np. charakteru, 22) warzywo o jadalnym korzeniu, 25) zespół, z którym występował Marek Grechuta, 30) odwzajemnienie się, 31) trzon konstrukcji okrętu, 33) okres godowy u ryb, 34) używana do ścierania tablicy, 35) niewielki drapieżnik z rodziny łasicowatych, 36) bożek grecki przedstawiany jako pół człowiek, pół kozioł, 37) podłużny dołek, 38) irys nie do jedzenia.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ PREMIOWANYCH NR 886

z 62 numeru „Świata Młodych" z dnia 03.08.1991 r.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM. Nie ma człowieka, który byłby o każdej godzinie mądry. Poziomo: niemowa, czułość, powieka, korytko, rysopis, rozmowa, pasztet, tandeta, badyl, barykada, wymoczki, ważki, rocznica, ciasnota, rurka, szejkat, mamidło, okaryna, biogram, rodzina, eremita, Prądnik, trybuny. Pionowo: Iwona, oktet, aport, zwózka, Metody, carat, Ursyn, świat, pobór, zwyczaj, etamina, Alma Ata, docinki, Bawar, dyżur, Iwica, Idaho, ułamek, krycie, zbiór, Karin, Tomek, Marat, modły, Łunin.

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA. Poziomo: topola, przedział, obój, snopek, Omsk, łyk, blaga, kiwi, wata, otawa, top, litr, Ingmar, kosa, trałowiec, akarka. Pionowo: toboły, flirt, opój, kwartał, las, blat, Iwo, noga, ognie, rzepa, Atma, dek, Ikwa, rak, zimowit, kora, łaska, opaska.

SYNTEZA KRZYŻÓWKI. Impreza. Rzędami: rebus, szmer, kartacz, Eleni, picie, Biebrza, zgaga, krata, szach, trias, Szkot, planeta, moduł, temat, Apeniny, Narew, rurka. Kolumnami: rzecz, tuman, gar, bieda, indor, gra, skiba, spław, przedziałek, zamroczenie, szpak, satyr, raz, macka, komar, tło, rzeka, tutka.

KONSONANTKA. Poziomo: piskorz, bodziec, kompost, patefon, kilimek. Pionowo: pilotowanie, skrzypienie, przedsionek.

Nagrody po 50 000 zł wylosowali:

Daniel Bienioszek — Pszczyna, Natalia Bień — Tworóg, Aleksandra Butelo — Kluczbork, Anna Gawlik — Biała Woda, Łukasz Jeziorski — Kąkolówka, Jakub Kosmala — Warszawa, Anna Kroczyńska — Mosty k. Goleniowa, Katarzyna Kuchta — Kraków, Alina Rycharska — Bydgoszcz, Maria Szaroma — Kraków.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEGO NUMERU

UKOŚNIK MAGICZNY: smok, morus, oracze, kucharz, szatan, Erato, znos. Z LOGIKĄ NA TY: B. JEDNAKOWE OBRAZKI: 8, 9. JEDNAKOWE KWADRATY: 5-G, 7-E, 11-A. TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

980	−	155	= 825
:	+	−	
49	×	13	= 637
20	+	168	= 188

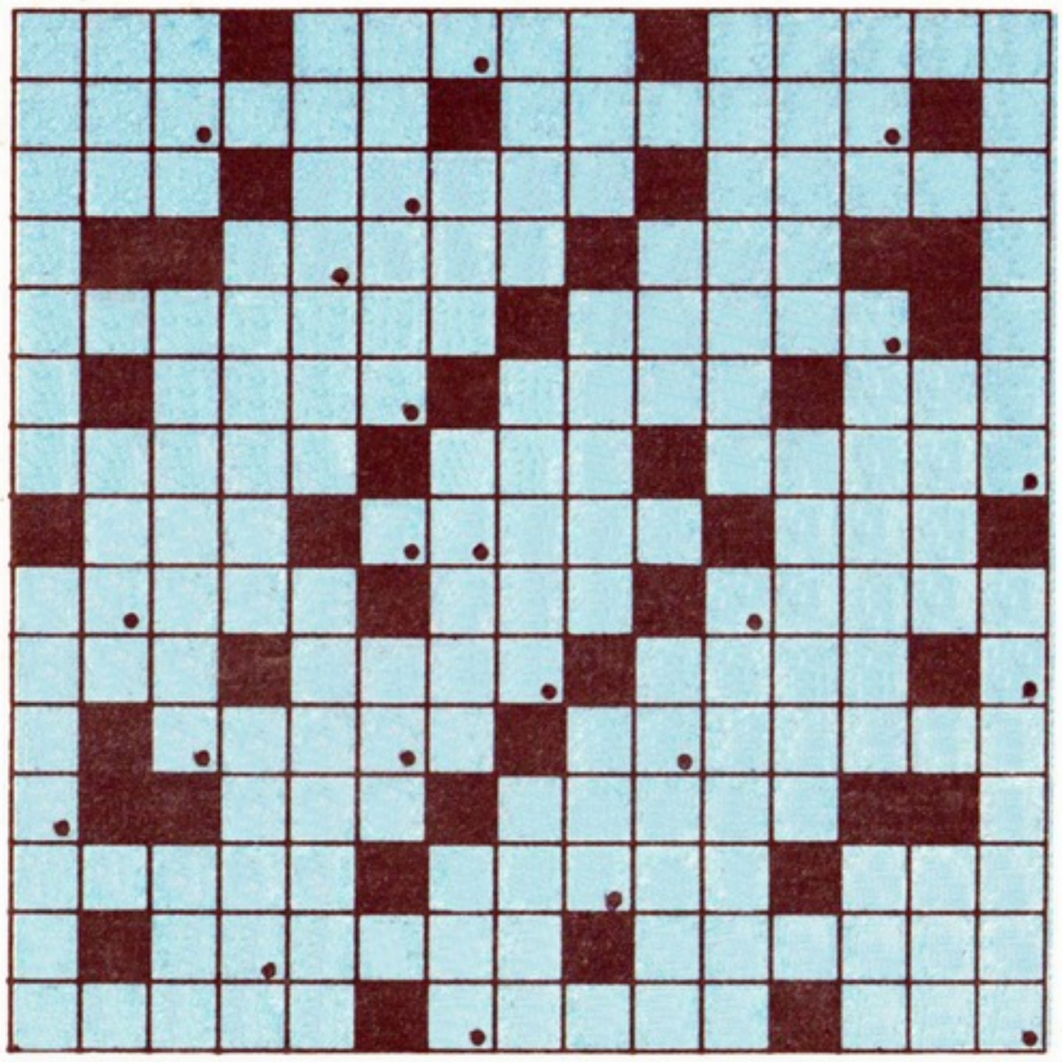

SYNTEZA KRZYŻÓWKI

Podane niżej wyrazy wpisz do diagramu tak, aby powstała krzyżówka. Litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami, utworzą przysłowie polskie, które wystarczy podać jako rozwiązanie.

WYRAZY

3-literowe: APO, ARA, ATU, BIS, ERA, ETA, INA, ION, KAR, KAT, KOD, KOS, KUT, OKI, OKO, OKA, ONE, OSA, OSZ, PAK, RYN, SIT, SPA, UDO.

4-literowe: ABAK, AJAS, AZOT DANA, MINA, OPAR, SALA, SONY.

5-literowe: AGENT, AMANT, ANTAŁ, DYWAN, ELTRA, EPODA, KADZA, KAJAK, KORAB, MAJOR, NAMUR, OPORA, OTOKI, ROSJA, SADAT, SAROS, START, STOIK, SZNYT, TATAR, TEMAT, UGODA.

6-literowe: ANANAS, ETALON, ŁAWNIK, NIELOT, PONTON, SABALA, SOJUSZ, ZODIAK.

7-literowe: AMARANT, AUTOMAT, KAROTKA, KINOMAN, KONGRES, KOSZMAR, KWICZOŁ, NAMIBIA, PELIKAN, SIOSTRA, TARABAN, TKACZKA.

ŚWIAT MŁODYCH ®

Redaguje kolegium: **Grzegorz Burakiewicz** (sekr. red.), **Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Szarlota Pawel, Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska** (z-ca red. nacz.), **Marek Szymański, Wieńczysław Zaczek** (z-ca red. nacz.)

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-cy red. nacz. — 21-47-06; sekretarz redakcji — 628-25-48; dziennikarze: 21-81-13 i 21-98-28, dział reklamy, promocji i kolportażu — 29-21-42. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Prezes Zarządu — **Jan Orgelbrand.** Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913.

Ogłoszenia przyjmuje redakcja — tel. 29-21-42. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: własny.

ŁAMANIE: Supergraf — Sp. z o.o., Warszawa, ul. Wynalazek 2, tlx 812375 isc, fax 43-17-89, tel. 43-74-21 do 9 w.355.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A. w Łodzi, ul. J. Piłsudskiego 82.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 78 (4913)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

Opracowanie graficzne i techniczne: Magdalena Piotrowska i Danuta Nojszewska

Pani Mimi

CZARODZIEJSKIE WAKACJE 1

Walt Disney Comics

Polski wydawca: *Egmont American*

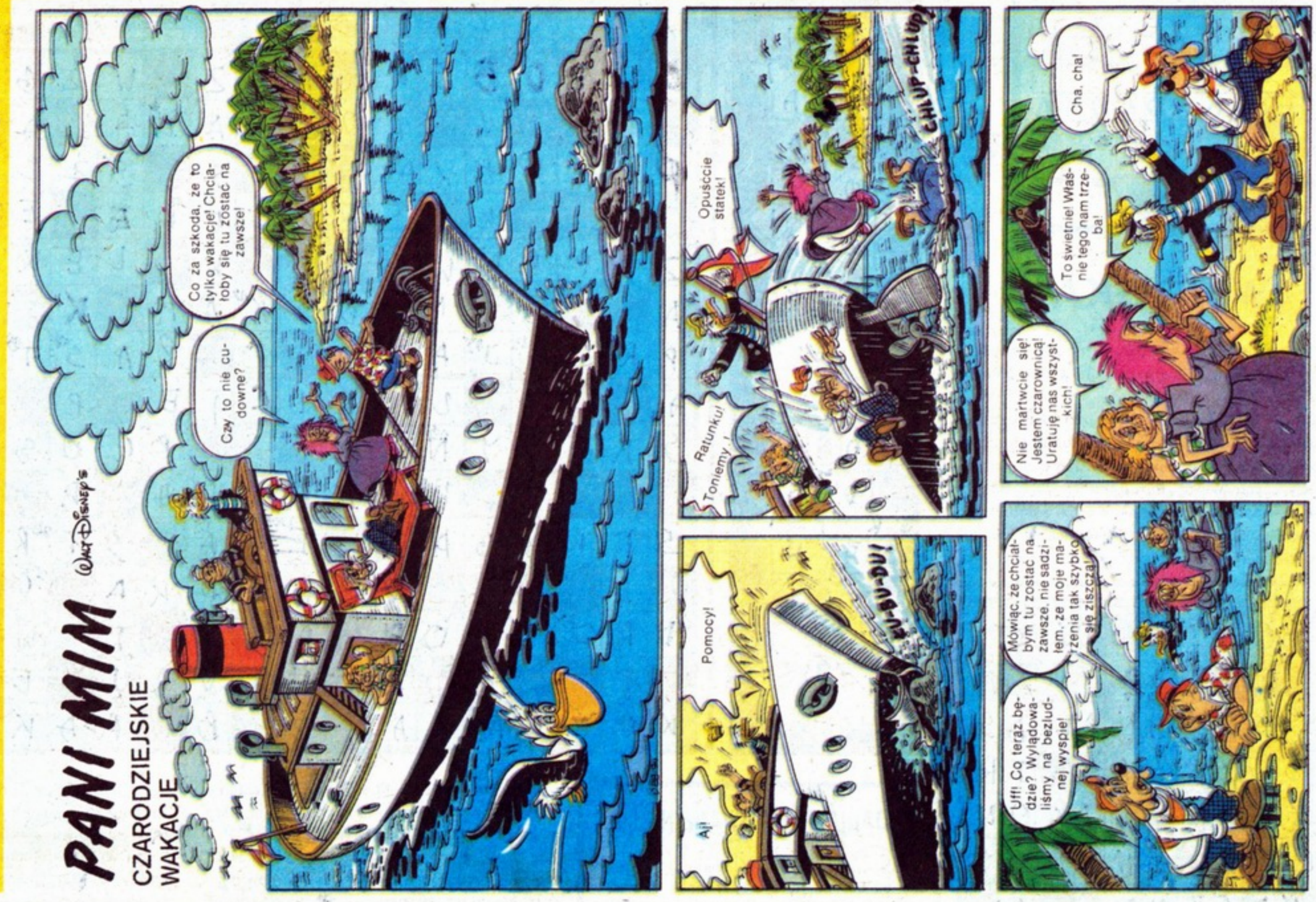

Myszka Mickey

BOHATER ROKU 4

Walt Disney Comics

Polski wydawca: *Egmont American*

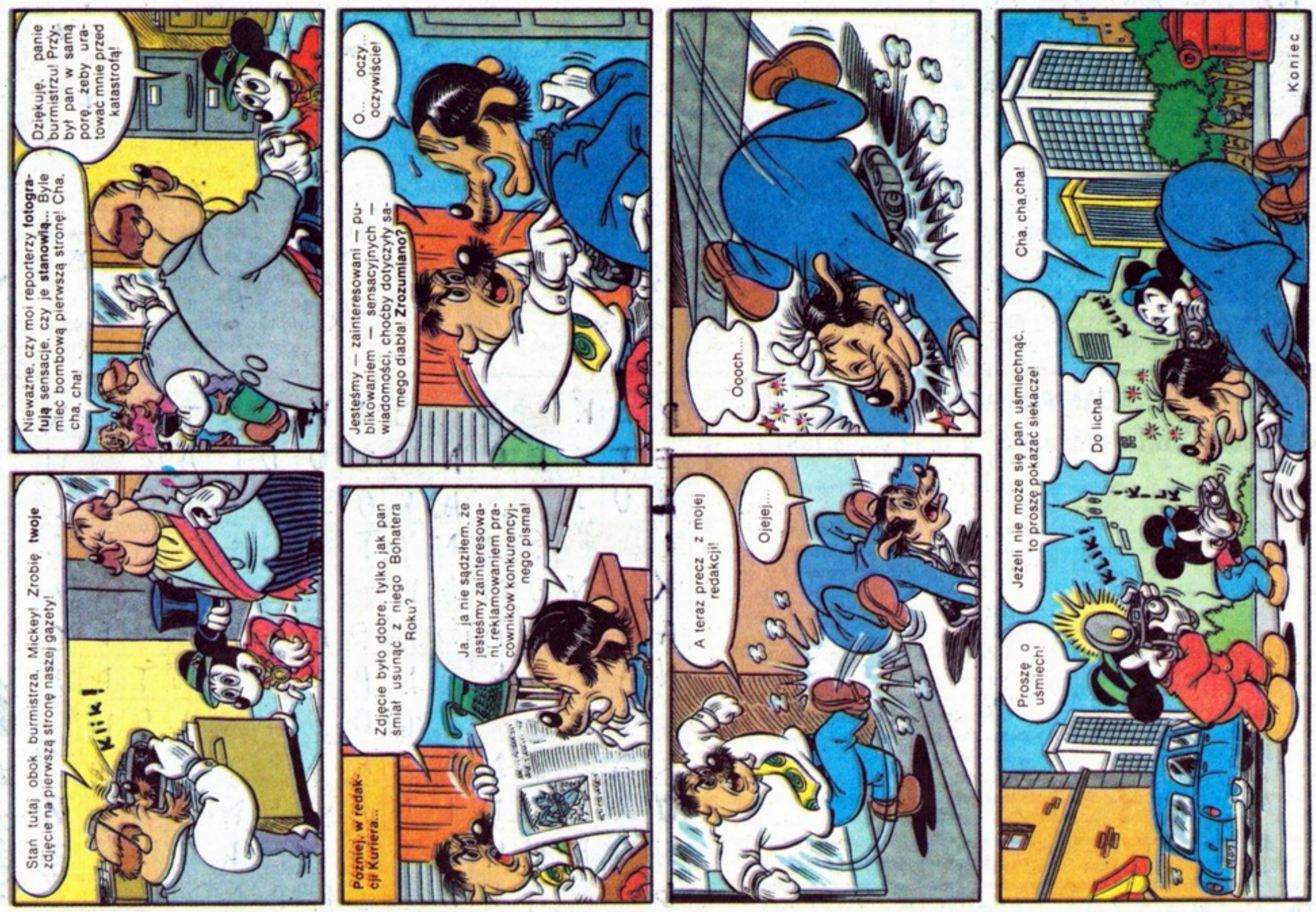

MIASTO CZCICIELI OGNIA

(PAP). Jedną z największych sensacji archeologicznych ostatniego dziesięciolecia jest odkrycie starożytnego miasta Arkaim — centrum starej indoirańskiej cywilizacji. Było to państwo-miasto w pustynnej oazie na terenie Turkmenii. Rozwijało się ono ponad 3700 lat temu. Badania archeologiczne ujawniły resztki dawnej zabudowy — szczątki miejskich fortyfikacji, pałaców, świątyń i grobowców, a także zabudowy mieszkalnej. Miasto zbudowane było na planie koła i ten kształt architektoniczny rozprzestrzenił się później w całej Azji Środkowej. Archeolodzy zwrócili uwagę na dużą liczbę ołtarzy ze śladami ognisk. Prawdopodobnie wiąże się to z kultem ognia, który rozwijał się w Azji Środkowej w IV i III tysiącleciu p.n.e. Przypuszcza się, że z tego miasta wywodził się legendarny prorok Zaratustra działający w VII-VI wieku p.n.e.

(b)

FAKIR Z ŻELASTWEM W ŻOŁĄDKU

Do jednego ze szpitali w Kalkucie zgłosił się fakir, który oświadczył, że ,,odczuwa ciężar w żołądku'' i źle trawi.

Już po wstępnym prześwietleniu lekarze czym prędzej skierowali pacjenta na salę operacyjną. W czasie operacji z przewodu pokarmowego wydobyli 20 scyzoryków, kilkanaście haczyków do łowienia dużych ryb, całe mnóstwo kluczy i kilkadziesiąt sztuk innych ,,drobiazgów'' z metalu.

Przy wypisywaniu ze szpitala lekarze poradzili fakirowi, aby lepiej zgłębił tajniki zawodu, gdyż dobrze wyszkolony fakir ma w żołądku resztki strawy, a więc to co każdy człowiek.

CENISZ WYGODĘ I CZAS?

Korzystaj ze sprzedaży wysyłkowej!
— nagrane kasety magnetofonowe
— czyste kasety wideo
— książki (lektury, podręczniki...)
wysyła

„MARCO"
ul. Solskiego 10/9
76-200 SŁUPSK
Napisz, otrzymasz pełną informację.
(koperta z adresem + znaczek)

ŚM-102

GRATISOWE PROSPEKTY!!!

Chcesz otrzymywać wspaniałe prospekty, naklejki i inne materiały reklamowe firm samochodowych? Wyślij swój adres, a otrzymasz katalog MOTO-FAN zawierający adresy firm i wzory listów gwarantujących ich otrzymanie.
HORAT
41-300 Dąbrowa Górnicza
Box 134

ŚM-67